

Margaret Way

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Gwiazdkowe prezenty

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ronnie spóźniła się prawie kwadrans. Zdyszana wbiegła do centrum kongresowego. Obrady już się zaczęły. Był premier i minister przemysłu, dwóch senatorów, cały zarząd Związku Hodowców Bydła, no i oczywiście sami hodowcy, którzy zjechali z najdalszych zakątków Queensland, żeby omówić aktualną sytuację na rynku mięsnym. Celem obrad było zapoznanie przedstawicieli rządu z problemami hodowców oraz opracowanie sposobów wyjścia z trudności. Australia była największym producentem wołowiny, a w handlu tym mięsem nastąpił ostatnio kryzys. Dlatego australijscy hodowcy tak bardzo obawiali się konsekwencji załamania cen na światowych rynkach. Nic dziwnego, że na spotkanie przybyli także przedstawiciele wszystkich uczących się gazet oraz rozgłośni radiowych i telewizyjnych. Nad tłumem zebranych górowała sylwetka jednego, szczególnie potężnego mężczyzny, lecz Ronnie nawet na niego nie spojrzała. Przeciskała się przez tłum do swoich dwóch kolegów, którzy zostawili między sobą puste krzesło. Czekali na nią. Rowena Warrender nie była jakąś tam wschodzącą

gwiazdką, lecz znaną postacią świata mediów. Już wcześniej pracowała dla największej stacji telewizyjnej w Brisbane. Wcześniej, czyli przed kilkoma laty, zanim została żoną Kela Warrendera. Wszystkie dzienniki i kolorowe tygodniki zamieszczały wówczas relacje z ich hucznego wesela.

Kel był w owym czasie bodaj najatrakcyjniejszym kawalerem w całej Australii. Sympatyczny, przystojny i bajecznie bogaty, był synem i spadkobiercą sir Clive'a Warrendera, najbarwniejszego i najzamożniejszego ze wszystkich hodowców bydła.

Niestety, wkrótce się okazało, że wspaniały „ślub stulecia”, jak określano tamto wydarzenie, dał początek niezbyt szczęśliwemu małżeństwu.

Rowena wróciła do Kanału Ósmego, stacji telewizyjnej, w której pracowała przed zamążpójściem. Zaangażowano ją do zespołu przygotowującego wiadomości. Była piękną, inteligentną i zrównoważoną kobietą i nosiła sławne w całym kraju nazwisko.

Powszechnie uważano, że dyrekcja Kanału Ósmego zrobiła doskonały interes, przyjmując ją do grona swoich prezenterów.

Ronnie była dobrą dziennikarką. Świetnie nawiązywała kontakt z rozmówcą, a przeprowadzone przez nią wywiady były żywe i zawsze ciekawe. Przy tym wszystkim doskonale wyglądała. Jej złote włosy i brązowe oczy stanowiły przepiękne tło dla czarującego, dźwięcznego głosu. Krótko mówiąc, przyciągała publiczność jak magnes, tym samym podnosząc tak ważną dla szefów oglądalność.

- Hej, Ronnie! - zawołał Owen, wskazując wolne

krzesło między sobą i Joshem Marshalem, znanym prezenterem telewizyjnym. - Zająłem ci miejsce!

Owen całkiem niedawno się rozwiódł i wciąż nie mógł się otrząsnąć po tym przeżyciu. Smutną historię małżeństwa Ronnie, które tak pięknie się zaczęło, znał cały dziennikarski świat. Koledzy wiedzieli też, że rozstanie rodziców odbiło się dramatycznie na pięcioletniej córeczce Warrenderów.

Mała Tessa przestała mówić. Na szczęście nie całkiem. Odzywała się tylko do matki, a i to wyłącznie szeptem. Za to bardzo chętnie rozmawiała z niewidzialnym przyjacielem, którego sobie wymyśliła. To było bardzo smutne, zwłaszcza że dziewczynka odznaczała się nieprzeciętną inteligencją.

Jak zwykle, Ronnie wyglądała prześlicznie. Wszyscy mężczyźni się za nią oglądali. Wszyscy - z wyjątkiem jej męża.

Zachowanie Kela Warrendera nikogo specjalnie nie dziwiło.

Powszechnie wiadomo, że odejście żony omal go nie załamało.

Ronnie czuła na sobie taksujące spojrzenia zebranych. Odgarnęła z czoła pasmo jasnych włosów i energicznym krokiem podeszła do swoich przyjaciół.

Spóźniła się, bo zagadała się z nauczycielką Tessy, przemiłą młodą kobietą, która bardzo chciała pomóc dziecku. Niestety, ani ona, ani szkolny psycholog nie mieli pomysłu, jak przerwać uparte milczenie dziewczynki.

Wszyscy tak bardzo chcą pomóc mojej córeczce i nic z tego nie wychodzi, myślała zrozpaczona Ronnie. Mimo

tylu wysiłków życzliwych ludzi Tessa wciąż nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Na szczęście koleżanki z klasy uznały milczenie Tessy za bardzo interesującą przypadłość. Uwielbiały ją i żadnej nawet nie przyszło do głowy, żeby jej dokuczać. Na pewno nie bez znaczenia był fakt, że Tessa uczyła się najlepiej z całej klasy i pięknie rysowała. Dostała nawet nagrodę za śliczne i wyjątkowo oryginalne rysunki przedstawiające wróżki, elfy, chochliki oraz ich bajeczny świat. Zresztą Tessa sama żyła w swoim własnym magicznym świecie, ale to akurat nikogo nie cieszyło. Ronnie z niejakim trudem precyzyjnie przycisnęła się obok Owena. Był wielkim smakoszem i zajmował znacznie więcej miejsca, niż przypadało na jedną osobę. Ktoś kiedyś powiedział, że nie dożyje pięćdziesiątki, jeśli nie przestanie się objadać i opijać ciężkimi winami.

Josh natomiast był całkowitym przeciwieństwem swego kolegi: ładny, przystojny chłopiec stroniący od jedzenia. Uważał, że prezenter telewizyjny musi mieć piękną sylwetkę i gotów był poświęcić wszystko dla bezlitosnej kamery.

- Twój były mąż jest tutaj - ostrzegł ją Josh. Bardzo współczuł Ronnie, dlatego starał się otoczyć

ją czułą opieką. Prawdę mówiąc, nie tylko dlatego. Odkąd wróciła do pracy, nie tracił nadziei, że zechce zwrócić na niego uwagę.

- Kel nadal jest moim mężem - przypomniała Ronnie. - Doskonale o tym wiesz.

- To tylko kwestia czasu. - Josh nie dał się zbić z pantafelku. - Tessie potrzebny jest ojciec.

- Ona ma ojca. Siedzi w pierwszym rzędzie - ruchem głowy wskazała wystającego ponad tłum Warren-dera.

- Trudno go nie zauważyć - mruknął Owen. - Przystojny z niego facet. Życie jest piękne, kiedy się tak wygląda i na dodatek ma się mnóstwo pieniędzy. A on ma jeszcze nie lada rozum i mnóstwo energii. Nasz kraj właśnie takich ludzi potrzebuje. Muszę przyznać, że jestem strasznie ciekaw jego przemówienia.

Ronnie obciągnęła króciutką spódniczkę beżowego kostiumu.

- Ja też - powiedziała. - Kel zawsze ma świetne pomysły i umie pięknie mówić. Nikt nie potrafi wzbudzać takich emocji tak jak on.

Ronnie wiedziała o tym najlepiej. Mimo separacji jej uczucie do męża ani trochę nie osłabło. Nie mogła opanować drżenia, kiedy znajdował się w pobliżu. Kelvin Clive Warrender, wspaniały mężczyzna, od którego po prostu musiała odejść.

Był mocno opalony od długiego przebywania na słońcu, miał gęste, prawie czarne włosy. Ronnie lubiła, kiedy robiły się troszeczkę za długie. Gdy był szczęśliwy, jego piękne szare oczy stawały się srebrzyste, a uśmiech rozjaśniał świat jak słońce wychodzące zza chmury.

Oślepił mnie tym swoim czarującym uśmiechem, pomyślała rozżalona Ronnie.

Na co dzień ubierał się jak kowboj: dżinsy, na szyi kolorowa bandana, szeroki pas nabijany srebrnymi ćwiekami i oczywiście kapelusz z szerokim rondem, zawsze zawadiacko przekrzywiony na bok. Ale nawet i bez tych

akcesoriów Kel wyglądał fantastycznie. Był wspaniałym, zupełnie niepowtarzalnym mężczyzną.

Na konferencję ubrał się tak samo jak wszyscy: w elegancki szary garnitur z czystej wełny australijskich merynosów. Do tego biała koszula w delikatne niebieskie paseczki i czerwony jedwabny krawat ze złotą spinką.

Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przewyższał o głowę wszystkich mężczyzn w tej wielkiej sali. Wyglądał imponująco. Ludzie po prostu musieli na niego patrzeć. Jakby otaczało go jakieś pole grawitacyjne, przed przyciągnięciem którego nikt nie zdoła się obronić.

Kelvin Warrender był namiętym kochankiem. Ronnie wciąż nie mogła go zapomnieć. Kochała go bez pamięci. Tak bardzo, że omal nie spłonęła z miłości i z pożądania. Jeszcze teraz, gdy na niego patrzyła, czuła słodką, niewypowiedzianą tęsknotę.

Czy naprawdę minęło już siedem lat? pomyślała zdumiona.

Ich miłosna przygoda zaczęła się właśnie przed siedmiu laty. Ronnie była wówczas całkowicie pochłonięta pracą. Energiczna, ciekawa świata młoda dziewczyna, miała zadatki na dobrego reportera.

Szef kazał jej namówić na wywiad sir Clive'a. Pewnie dlatego że była śliczna.

Sir Clive, tak samo jak jego syn, zawsze miał słabość do pięknych kobiet.

Ronnie wkrótce się przekonała, że obaj zrobią wszystko, żeby postawić na swoim. No, może tylko siły nie używali. Zresztą nie musieli...

Najsłodszy, a także najbardziej brutalny ze wszystkich mężczyzn

świata, potrafili bez najmniejszego trudu zawładnąć sercem każdej kobiety.

Ronnie szybko się przekonała, że obaj, ojciec i zawsze dostają to, czego pragną. Nawet nie muszą się specjalnie starać. Zdobywają kobiety, a potem porzucają je bez żalu, by zdobywać następne.

Obaj, prócz żony, musieli mieć jeszcze kilka kochanek. Ronnie za późno zorientowała się w sytuacji. Pozwoliła, by Kel niepodzielnie zawładnął jej ciałem i duszą.

Odwróciła wzrok od uwielbianego niegdyś męża. Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała myśleć...

Jedyną dobrą rzeczą, jaką można było powiedzieć o tym trudnym człowieku, to to, że bardzo kochał swą maleńką córeczkę, choć już dawno przestał kochać jej matkę.

Ronnie przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Kelem. Obawiała się, że do końca świata nie zdoła zapomnieć jego zaciętej miny i ciskających gromy stalowych oczu.

- Nigdy w życiu nie zrezygnuję z praw rodzicielskich do swojej córki - mówił wówczas tym swoim spokojnym, lodowatym tonem. - Tessa nosi nazwisko Warrender i zajmie należne jej miejsce w naszym świecie.

Chciałbym też, żebyś nie zapomniała, że nadal jesteś moją żoną. Nawet nie próbuj namawiać mnie na rozwód. Jesteś moja, a ja nigdy nie zrezygnuję ze swojej własności.

- Wiem o tym doskonale. - Ronnie uśmiechnęła się gorzko. - Dla ciebie własność jest święta. Pewnie dlatego jesteś najbogatszym hodowcą bydła. Ale widzisz, mój drogi, ja nie jestem twoją krową, tylko żoną. I nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał.

Musiała to powiedzieć. Nie mogła pozwolić, żeby się

do niej zbliżył. Podniecała ją sama obecność Kela, jego namiętne spojrzenie... Gdyby jej dotknął, pewnie wszystko by mu wybaczyła, a na to nie mogła sobie pozwolić. Ronnie była nie tylko piękną, ale także dumną kobietą.

Ale wtedy nie puścił jej, tylko mocniej zacisnął dłonie na ramionach. - Zastanów się, czy rzeczywiście chcesz mnie opuścić, Roweno - mówił. Maską chłodnego opanowania jakby na chwilę opadła. Ronnie wydało się, że pod nią widzi twarz cierpiącego człowieka. - Robisz nam obojgu wielką krzywdę. I nam, i Tessie. Nie widzisz, jak bardzo się ostatnio zmieniła? Chowa się przed nami w swoją skorupkę jak przerażony żółwik.

- Myślisz, że tego nie widzę? - obruszyła się Ronnie. - Naprawdę uważasz, że mi jej nie żal? Ale czy mam jakieś inne wyjście? A może uważasz, że przez resztę życia powinnam tolerować twoje romanse? Posmutniał. Widać było, że jest mu przykro.

- Moją jedyną zdradę - sprostował, patrząc prosto w oczy Ronnie. - Jedną cholerną noc, z której zupełnie nic nie pamiętam. Wiem, że to był dla ciebie szok... Tyle razy cię przeproszałem, ale ty nie chcesz mnie słuchać. Odsunęłaś się ode mnie, nie pozwalasz się dotykać... Nie przeczę, że masz powody... Spróbujmy jeszcze raz, kochanie. Przysięgam, że nigdy więcej nie zawiodę twojego zaufania.

Chciał ją do siebie przytulić, ale mu na to nie pozwoliła.

- Jasne! - Roześmiała się gorzko. - Dla ciebie to już

przeszłość. Odległa historia. Niestety, mnie to wciąż boli. Dlatego nie mogę zapomnieć.

- Ronnie...

- Jesteś taki sam jak twój ojciec! - Nie chciała go słuchać. Bała się, że mógłby ją przekonać. - Każda ładna kobieta jest warta grzechu.

- Wobec tego wytłumacz mi, dlaczego tylko ciebie kocham, ty bezduszna istoto?! Jesteś taka święta, a nie potrafisz wybaczyć zwykłemu śmiertelnikowi. Gdzie się podziała tamta namiętna dziewczyna, którą poślubiłem? Kiedyś kochałaś mnie bez pamięci. Dlaczego tak bardzo się zmieniłaś?

- Nie wiesz? - Ronnie szczerze się zdziwiła. Oczywiście nie zamierzała go wyprowadzać z błędu.

Za nic nie przyznałaby się, że kocha go tak samo gorąco, tak samo namiętnie jak w dniu ślubu. Nie zasługiwał na jej miłość.

Po tej awanturze Ronnie w końcu zrobiła to, na co od dawna namawiała ją siostra Kela.

- Wyjedź na jakiś czas - radziła Hilary. - W każdym razie ja bym tak zrobiła na twoim miejscu. Kel zawsze dostaje to, czego chce. Dobrze mu zrobi, jeśli choć raz coś nie pójdzie po jego myśli.

Ronnie posłuchała rady szwagierki. Skorzystała z okazji, że Kel wyjechał w interesach, i uciekła. Ze złamanym sercem.

Zwłaszcza że wiedziała, jakie interesy jej mąż załatwia poza domem.

Hilary jej o tym powiedziała. Kel pojechał spotkać się z Samantą, dziewczyną, która nigdy na dobre nie zniknęła z jego życia.

Ronnie nie zdobyła się nawet na to, żeby zostawić mu list pożegnalny. Z ciężkim sercem opuszczała dom i męża, którego uwielbiała. Ale przecież nie mogła tolerować zdrady.

Od razu ją zauważył. Musiałby oślepnąć, żeby jej nie dostrzec.

Rowena zawsze błyszczała. Miała prześliczne jasne włosy i cudownie lśniące ciemne oczy. Oczy odziedziczyła po matce Włoszce. Oczy, oliwkową cerę i zgrabną figurę. Rowena Warrender, jego żona.

Poruszała się swobodnie. Oczywiście dla kogoś, kto jej nie znał, bo Kel zauważył w jej ruchach jakąś ociężałość. Jakby była bardzo zmęczona.

Bacznie ją obserwował. Była całym jego życiem, częścią jego samego...

Bez niej nie mógł być sobą. Przyglądał jej się kątem oka. Wolał, żeby nikt tego nie zauważył.

Usiadła obok Owena Humphriesa, jednego z najlepszych i najbardziej szanowanych dziennikarzy. Z jej drugiej strony siedział Josh Marshall.

Kel uważnie przyjrzał się Marshallowi. Musiał się dowiedzieć, co ten facet knuje. Spodziewałem się tego, pomyślał zły jak osa. Ten cały Josh Marshall jest po uszy zakochany w mojej żonie! Niezbyt mądrze lokuje swoje uczucia, ale to nie moje zmartwienie.

Rowena nie związała się z żadnym mężczyzną. Kel wiedział o tym bardzo dobrze. Nie tylko dlatego, że świetnie znał swoją żonę. Wynajął prywatnego detektywa. Na wszelki wypadek. Dotąd nie mógł zapomnieć dnia,

kiedy wrócił do domu i nie zastał w nim Ronnie. W progu przywitała go Hilary, jego przyrodnia siostra. Bardzo chciała go pocieszyć, ale każde jej słowo działało jak ziarenko soli wsypane do otwartej rany.

- W ogóle nie powinieneś się z nią żenić - mówiła z wrodzonym sobie brakiem taktu. - Oczywiście, nie mam ci tego za złe. Ronnie jest bardzo piękna, ale, jak na mój gust, zanadto zadziera nosa. Ona dobrze wie, gdzie uderzyć, żeby najbardziej bolało.

Kel uważał, że słowo „ból” nawet w najmniejszym stopniu nie oddaje tego, co się z nim wtedy działo. Czuł się tak, jakby go wleczono po samym dnie piekła.

Najtrudniej było w nocy. W dzień pracował za czterech. Im ciężiej, tym lepiej. Byleby tylko nie myśleć o Ronnie. Ale w nocy... Niepodobna było o niej nie myśleć. Nawet w tej chwili, na bardzo ważnej naradzie z udziałem najwyższych dostojników państwowych.

Tak, ona doskonale wie, jak mnie ukarać, myślał zgnębiony. Może byłoby łatwiej, gdyby nie Tessa... Moja mała złotowłosa królewna. Złotowłosa jak matka. Tylko oczy ma szare. Po mnie.

Przypomniawszy sobie, jak dobrze, jak radośnie żyło im się we trójkę. Nie mieli żadnych kłopotów, żadnych zmartwień. Jak w bajce.

Zrobił Tessie domek na drzewie. Robił wszystko, o co go prosiła. Dlatego jego piękna córeczka uważała tatusia za najprawdziwszego czarodzieja, który wszystko potrafił.

Gdyby to była prawda! dręczył się Kel. Niestety, moje czary są za słabe. Dobrze dla pięcioletniej dziewczynki,

ale na dorosłe kobiety nie działają. W każdym razie nie działają na tę kobietę, którą kocham.

Kel stracił żonę, lecz nie zamierzał stracić córki. Kiedy Ronnie stanowczo stwierdziła, że nigdy do niego nie wróci, ustalił okresy, w których on sprawował opiekę nad Tessą.

Na Boże Narodzenie miał ją zabrać do domu. Na cały tydzień! Nie mógł się już tego doczekać, choć Tessa-dostarczała mu także nie lada zmartwień. W ogóle się do niego nie odzywała. Całowała go, pozwalała się przytulać, obejmowała go za szyję, ale nie odzywała się ani słowem. Na pewno uważała, że z winy ojca musi prowadzić to nowe i bardzo dziwne życie w obcym domu. W mieście. Mała sama musiała dojść do tego wniosku, bo matka na pewno nic jej nie powiedziała. Rowena nigdy by się nie posunęła do takiej podłości. Do głowy by jej nie przyszło, żeby manipulować dzieckiem.

Kel nie mógł sobie darować własnej nieostrożności. Wystarczyła chwila nieuwagi, jedna przeklęta noc, z której zupełnie nic nie pamiętał, i stracił zaufanie i miłość ukochanej żony. Co gorsza, wcale nie był pewien, czy rzeczywiście przespał się wówczas z Samantą, czy też może podstępem wśliznęła się do jego pokoju, a resztę po prostu wymyśliła.

Kel zamierzał rozmówić się z Roweną po zakończeniu obrad. Chciał ją namówić, by zgodziła się przyjechać razem z Tessą do Regina Downs. Oczywiście, tylko na okres ferii świątecznych.

Nic mnie nie obchodzi, że ona pracuje, myślał zdenerwowany. Cóż to wielkiego być prezenterką telewizyj-

ną? Nawet bardzo sławną. Prędzej czy później sława przeminie, a dziecko...

Nawet nie chciał myśleć o tym, co może się stać, jeśli on i Ronnie natychmiast nie zajmą się córeczką. Oboje byli rodzicami Tessy, a ona potrzebowała ich obojga. Dlatego razem muszą znaleźć sposób na wydobycie dziewczynki ze świata ciszy.

Okolo pierwszej zarządzono przerwę w obradach.

Kel złapał Rowenę, nim zdążyła wyjść z sali. Oczywiście tuż za nią szedł ten manekin, Marshall. Jakby się do niej przykleił. Na szczęście Rowena zrozumiała, że Kel ma jej coś naprawdę ważnego do powiedzenia. Inaczej na pewno nie ośmieliliby się jej zaczepić.

- Później się zobaczymy, Josh - powiedziała pospiesznie, jakby chciała jak najszybciej pozbyć się asysty.

- Na pewno mnie nie potrzebujesz? - Josh najwyraźniej uważał, że ma obowiązek chronić Ronnie.

- Na pewno - odpowiedział za nią Kel.

- Wobec tego potem się z tobą skontaktuję. - Josh wołał nie patrzeć w szare oczy Warrendera.

Pomyślał tylko, że ten cały Warrender to brutal i że lepiej by się poczuł, gdyby Rowena pozwoliła mu zostać. Na wszelki wypadek.

- Też mi rycerz - prychnął Kel, gdy Josh zniknął im z oczu.

- To mój przyjaciel.

- I niech tak zostanie - mruknął Kel.

Wziął żonę pod rękę i wyprowadził z zatłoczonego

centrum konferencyjnego. Zupełnie nic sobie nie robił z ciekawskich spojrzeń obcych ludzi.

Był taki silny, pewny siebie, uwodzicielski... Ronnie poczuła dreszcz podniecenia. Tak jak dawniej.

Działo się tak za każdym razem, kiedy się spotykali. Najpierw buntowała się przeciw temu, lecz w końcu musiała zrozumieć, że nie zdoła zapanować nad fizyczną stroną swojej natury. Musiała się z nią pogodzić. Jakoś sobie wytłumaczyła, że to tylko reakcja chemiczna, wzburzone hormony, i że to nie ma nic wspólnego z żadną miłością.

- Zapraszam cię na lunch - powiedział, gdy wyszli na zalaną słońcem ulicę.

- Naprawdę nie rozumiesz, że nie chcę być z tobą?

- Głos miała stanowczy, choć panowanie nad emocjami wiele ją kosztowało.

Kel był przystojny, bardzo męski, po prostu idealny. Ronnie wciąż nie mogła odżałować tego wszystkiego, co straciła.

- Musimy porozmawiać, Roweno. - Mocno trzymał jej ramię. - I doprawdy nie rozumiem, dlaczego cię to dziwi.

- Ty się dziwisz? - spytała. - W końcu to ty...

- Miałem nadzieję, że nie będziemy poruszać pożałowania godnego tematu mojej niewierności - przerwał jej Kel. - Chcę porozmawiać o Tessie. Muszę się z nią zobaczyć, zanim wyjadę.

- Możesz ją zobaczyć, kiedy tylko zechcesz. Czy kiedykolwiek ci tego zabraniałam?

- Tego nie, ale zabraniasz mi się do siebie zbliżyć

- wyrzucał jej rozgoryczony.

- Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć - prychnęła

Ronnie. - Nie przyszło ci do głowy, że ja też mam godność i że ona cierpi, kiedy się ją urazi?

- Przyszło -- westchnął zrezygnowany. - Chyba jednak powinniśmy wybrać jakieś spokojniejsze miejsce na omawianie naszych osobistych spraw. Może to obsesja, ale wydaje mi się, że wszyscy się na nas gapią.

- Oboje jesteśmy bardzo znani - przypomniała mu Ronnie. - Nasze rozstanie też stało się sprawą publiczną. Nic dziwnego, że wzbudzamy zainteresowanie, zwłaszcza gdy widzą nas razem.

- Tym bardziej musimy się gdzieś schować. Podniósł rękę i natychmiast zatrzymała się przed nimi taksówka.

To właśnie jest cały Kel, pomyślała Ronnie. Nawet taksówki muszą mu się podporządkować.

- Poświęć mi godzinę - prosił Kel, usadzając ją w taksówce. - Pojedziemy do Sheratona, dobrze? Zawsze tam mieszkam, kiedy przyjeżdżam do Brisbane. Mają tam całkiem przyzwoitą restaurację.

Ronnie wcale nie miała na to ochoty. Ani najedzenie, ani tym bardziej na towarzystwo Kela. Ale chciał z nią rozmawiać o Tessie, więc się nie sprzeciwiała.

W restauracji spotkali znajome małżeństwo. Przywitali się, jakby nic się między nimi nie zmieniło, chwilę porozmawiali o pogodzie, po czym Kel prędko się pożegnał, wymawiając się brakiem czasu. Spieszno mu było znaleźć się sam na sam z Ronnie.

- Co ci zamówić? - spytał, gdy usiedli przy stoliku.

- Coś lekkiego. Nie jestem głodna.

- Wobec tego owoce morza - zdecydował. - Dobrze?

- Dobrze - zgodziła się Ronnie.

Starła się zachować zimną krew, lecz zdradzało ją prawie niedosłyszalne drżenie głosu. Nie miała wątpliwości, że Kel je usłyszał.

Podeszła kelnerka i uśmiechnęła się zalotnie do Kela.

- Cieszę się, że znów możemy pana gościć - powiedziała. - Czy podać państwu coś do picia?

- Ja dziękuję. - Ronnie stanowczo pokręciła głową. Dobrze, że chociaż ta kobieta jej nie znała. Ronnie

była wdzięczna losowi, że postawił na jej drodze przynajmniej jedną osobę, która nie ogląda Kanału Ósmego.

- Ja poproszę piwo. - Kel uśmiechnął się do kelnerki.

- Już podaję.

Dziewczyna zniknęła, by po krótkiej chwili pojawić się znowu.

Przyniosła oszronioną butelkę i wysoką szklanę. Nie każdego klienta tak szybko obsługiwano. Nawet w She-ratonie. Nic dziwnego, że Kel nie potrafi oprzeć się pokusie, pomyślała Ronnie. Na świecie roi się od pięknych kobiet. Dlaczego miałby się trzymać tylko jednej?

A przecież postanowiła nie myśleć o tym, co się stało, jak powinna się zachować, co czuć. No bo co może czuć żona, którą zdradził uwielbiany mąż?

Co z tego, że wiedziała prawie wszystko o Samancie Garland? O jej obsesji seksualnej, o chorobliwej niemo-ralności. Wszyscy o tym wiedzieli.

Także o tym, że już od kołyski była narzeczoną Kela Warrendera. Jej ojciec, George Garland, był potężnym hodowcą bydła, milionerem i przyjacielem sir Clive'a Warrendera. Obie rodziny uwielbiały Samantę, obie miały

nadzieję, że Kel i Samanta w przyszłości zostaną małżeństwem. Pojawienie się Ronnie rozwiało marzenia tych zacnych rodzin. Nawet trudno się dziwić, że Samanta tak się zachowała. Najzwyczajniej w świecie zemściła się na rywalce.

- Jak się miewa moja królewna? - spytał Kel. - Mam nadzieję, że nie jest gorzej.

- Rozmawiałam dziś rano z jej nauczycielką i ze szkolnym psychologiem - odparła Ronnie, bawiąc się widelcem. - Dlatego spóźniłam się na obrady.

- Czego się dowiedziałaś? - Kel, jak zwykle konkretny, nie interesował się szczegółami.

- Niczego. - Ronnie wzruszyła ramionami. - Tessa nadal nie odzywa się do nikogo prócz mnie. Na szczęście doskonale sobie radzi w szkole, chociaż doprawdy nie wiem, jak ona to robi. Jest najlepsza w klasie. Z rysunków nawet najlepsza w szkole.

- To inteligentna dziewczynka. - Kel się uśmiechnął.

- Nic dziwnego, ma wyjątkowo inteligentnych rodziców. Ten psycholog nie jest chyba najlepszym fachowcem.

- Raczej nie, ale to i tak bez znaczenia. Na leczenie chodzimy do innego specjalisty - tłumaczyła Ronnie.

- Niestety, on też nic nie może pomóc.

- Tessa chce mi dać nauczkę - westchnął rozżalony Kel.

- Bzdury - zaprotestowała Ronnie. - Ona cię uwielbia.

- Ale się do mnie nie odzywa. Na pewno uważa, że rozstaliśmy się z mojej winy. Ale przecież nie ja wywio-

złem ją z Regina Downs. - Patrzył na Rowenę z nieukrywanym żalem. - Ty też nie jesteś bez winy, a jednak do ciebie się odzywa.

- Raczej szepcze - westchnęła Ronnie. - Musiałam wyjechać, Kel.

Naprawdę nie miałam innego wyjścia.

- Czyżby? Moim zdaniem, znudziło ci się życie na wsi. Skorzystałaś z pierwszej lepszej okazji, żeby wrócić do miasta, do swojej pracy. Pewnie od początku nie zamierzałaś dotrzymać przysięgi małżeńskiej.

- Ja? - Ronnie nawet nie była zła, tylko bezgranicznie zdumiona. - Tym razem naprawdę przesadziłeś, mój drogi. Czy ty się kiedy zastanawiałeś, co by się stało, gdybym to ja ciebie zdradziła?

Kel spojrzał jej w oczy, lśniące i zimne jak promienie słońca na śniegu.

- Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie - powiedział. - Jednak jeśli już muszę, to zapewniam cię, że facet, z którym byś to zrobiła, raczej by nie przeżył. Ale tobie nie pozwoliłbym odejść. Kocham cię do szaleństwa, Ronnie. Ożeniłem się z tobą na zawsze, a nie na chwilę. Przysięgałem, że nie opuszczę cię aż do śmierci, i dotrzymam słowa.

- Wierność też przysięgałeś i co z tego wyszło?

- Nie oskarżaj mnie, Ronnie, bo nie wiesz wszystkiego. Nawet ja nie znam całej prawdy. Prócz tej, że chcę cię mieć przy sobie.

- Czy ty aby nie za dużo ode mnie wymagasz? Nie mam jeszcze trzydziestu lat. Całe życie przede mną. Mogę się zakochać, wyjść za mąż i mieć dzieci. Chcę mieć więcej dzieci, ale najpierw muszę dostać rozwód.

- Będziesz musiała podać powód.

- To żadna trudność. Twoje stosunki z Samantą Garland. Moim zdaniem, ty nigdy poważnie nie próbowałaś zerwać tej znajomości.

- Próbowałam, przysięgam, ale to nie takie proste. Znam Samantę całe życie. Jej ojciec był najlepszym przyjacielem mojego taty. No i jest moim ojcem chrzestnym. Nasze matki też się przyjaźnią, a Samanta jest bardzo dobra dla Hilary. Nie mogę zabronić Samancie bywania w naszym domu, nie mogę jej zamknąć na klucz. Czy to moja wina, że ona wszędzie się za mną włóczy?

- Nie wiem, Kel. W każdym razie ja na pewno nic w tej sprawie nie mogę zrobić. Żal mi Hilary, ale nie mogę się zgodzić, żeby twoja kochanka szarogęsiła się w moim domu.

Hilary istotnie była godna pożałowania. Ona i Kel mieli wspólnego ojca, oboje odziedziczyli po nim rysy twarzy i budowę ciała. Kel był bardzo przystojnym, pięknym mężczyzną, za to jego siostra... Miała metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie bary, męską twarz i zachowywała się jak źle wychowany chłopak.

Ronnie próbowała się z nią zaprzyjaźnić. Trwało to kilka lat, ale w końcu się udało, jednak nigdy nie były sobie naprawdę bliskie.

- Twoja siostra nie jest wobec ciebie taka lojalna, jakby się można spodziewać - dodała Ronnie.

- Dlaczego się jej czepiasz? - spytał wyraźnie poirytowany. - Hilary nic złego ci nie zrobiła.

- Nie czepiam się, tylko ci mówię - obruszyła się Ronnie. - Przez tych kilka lat trochę ją poznałam. Wszy-

scy wiemy, że Hilary ma problemy. Większość z nich znasz, ale o niektórych nie masz pojęcia. Twoja siostra wielbi ziemię, po której stąpasz, a jednocześnie bardzo ci zazdrości. Jesteś od niej wyższy, silniejszy i mądrzejszy. Poza tym jesteś mężczyzną, masz władzę i odziedziczyłeś cały majątek waszego ojca, chociaż Hilary jest od ciebie starsza.

- Co ty wygadujesz, Ronnie? Hilary nie potrafiłaby poprowadzić jednego rancza, a co dopiero poradzić sobie z całym naszym imperium. Poza tym ludzie jej nie lubią. Owszem, nie pyskują, kłaniają się, ale tylko dlatego, że muszą to robić.

- Hilary potrafi być bardzo niesympatyczna - przyznała Ronnie. Wielokrotnie była świadkiem, jak Hilary niegrzecznie odnosiła się do pracowników. Pewnie sądziła, że tym sposobem zdobędzie autorytet, jakim cieszył się jej młodszy brat.

- To prawda, ale ciebie lubi.

Ronnie wcale nie była tego pewna. Miała niejasne przeczucie, że w walce o Kela jego siostra stała po stronie Samanty.

- Mnie też się tak wydawało - westchnęła. - Czy Hilary ci powiedziała, że to ona namówiła mnie na wyjazd z Regina Downs?

- Hilary? - zdumiał się Kel. - Coś ty znów wymyśliła?

- Nic. Po prostu mówię ci, jak było. Ale skoro mi nie wierzysz...

- Hilary nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa.

- Patrzył na nią tak intensywnie, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.
- Naprawdę? Jesteś tego pewien?
- Kiedy wróciłem do domu po twoim wyjeździe, powiedziała mi tylko, że ty doskonale wiesz, jak sprawić człowiekowi ból - przyznał niechętnie Kel. - Próbowała mnie pocieszyć po swojemu. Chyba wiesz, że Hilary uwielbia Tessę. Po co miałyby cię namawiać na wyjazd?
- Sam ją o to zapytaj. Pewnie nie sądziła, że to potrwa tak długo. Uważała, że powinieneś dostać nauczkę. A może
- mówiła z namysłem - chciała się mnie pozbyć.
- Na litość boską, Ronnie.! - zawołał wzburzony Kel.
- Nie opowiadaj głupstw!
- To wcale nie jest takie głupie, Kel. - Ronnie mówiła cicho, bez emocji. - Pomyśl spokojnie, a przyznasz mi rację. Rodzina od zawsze swatała ci Samantę. Jesteś bogaty i wpływowy, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby sąd przyznał ci opiekę nad Tessą. W ten sposób Hilary miałyby bratową, którą naprawdę lubi, i bratanicę, którą kocha.
- Nigdy w życiu nie słyszałem nic równie głupiego
- zirytował się Kel.
- Wcale nie twierdzę, że to mądre. Może zazdrość rozmiękczyła mi mózg
- Ronnie roześmiała się nieszczerze.
- Ostatnio czytałam sporo książek z zakresu psychologii. Jak się nad tym wszystkim zastanowiłam, doszłam do wniosku, że Hilary cię kocha i nienawidzi zarazem. Zanim się urodziłeś, była najważniejszą osobą w domu. A potem zjawiliś się ty, wymarzony syn, oczko w głowie tatusia. Sir Clive zawsze był dobry dla Hilary, ale gołym okiem widać,

że woli ciebie. Zresztą wcale mu się nie dziwię. Ty jesteś czarujący, a Hilary... Jej matka umarła, gdy Hilary była całkiem mała. To musiał być dla niej straszny cios. Wkrótce potem ojciec znów się ożenił, ty się urodziłeś i zająłeś jej miejsce w sercu ojca. Dzieci tak właśnie rozumują, a żal zostaje na całe życie. Hilary pewnie do dziś podświadomie cię nienawidzi. Pokochała cię, bo byłeś jedynym człowiekiem, któremu nie przeszkadzała jej brzydota i brak ogłady. Ale w końcu ty też ją zdradziłeś. Ja się pojawiłam i ona znów zeszła na dalszy plan. Cóż w tym dziwnego, ie mnie nie cierpi?

Kel przez chwilę rozważał to, co usłyszał.

- To nie ma sensu - oznajmił po namyśle. - Ona nigdy nie zrobiła ci nic złego.

- Nie jestem tego taka pewna. - Ronnie nie patrzyła na niego. - Boję się, że maczała palce w sprawie Samanty.

- Ty ciągle o tym samym - zirytował się Kel. - Jeden raz przespałem się z Samantą i nawet tego nie pamiętam. Zresztą wcale nie jestem pewien, czy rzeczywiście z nią spałem. Byłem pijany jak bela... Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, że zachowałem się jak skończony łobuz... Tyle razy błagałem, żebyś mi przebaczyła, a nie należę do ludzi, którzy kogokolwiek o cokolwiek proszą. Ale ty nie chciałaś nawet rozmawiać ze mną, nie pozwoliłaś się dotknąć. Odepchnęłaś mnie, jakbym popełnił jakąś wielką zbrodnię.

- Niewierność jest grzechem - przypomniała mu Ronnie.

Pewnie wybaczyłaby mu ten grzech, gdyby nie to, że

tak bardzo go kochała. Właśnie dlatego zdrada Kela tak ją zabolą.

- Ukarąłeś mnie. Zgoda. Ale dlaczego karzesz naszą córeczkę? Dlaczego ona ma cierpieć przez to, co zaszło między nami?

To prawda, pomyślała Ronnie. Tessa cierpi niewinnie, choć Bóg mi świadkiem, że tego nie chciałam.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała zrezygnowana.

- Chcę, żebyśmy znów byli razem - odparł bez wahania. - Strasznie za wami tęsknię. Za tobą i za Tessą. Chcę was mieć przy sobie. Czy naprawdę ani trochę mnie już nie kochasz?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, nie chciała kłamać.

- Boję się, Kel - wyznała. - Boję się, że nie przeżyję kolejnej zdrady.

Chciałbyś, żeby Tessa straciła matkę? Do kogo by się wtedy odzywała?

- Nie rozumiesz, że nie będzie żadnej kolejnej zdrady? - zawołał zrozpaczony Kel. - Nie wiem nawet, czy w ogóle jakaś była.

- Przestań, proszę.

- Czy mogłabyś przynajmniej przyjechać na ferie razem z Tessą? - Kel z każdą chwilą coraz bardziej tracił nadzieję. - Ona na pewno bardzo by się z tego ucieszyła. Może przez ten tydzień zdołamy jakoś rozwiązać jej problem z mówieniem. Chyba wiesz, że musimy to zrobić razem. Na pewno pisano o tym w tych książkach o psychologii, które ostatnio czytałaś.

- Pisano - powiedziała Ronnie cichutko. - Boję się

do ciebie wrócić, Kel. Boję się mieszkać z tobą pod jednym dachem.

- Boisz się? Ty? - zdumiał się Kel. - Przecież ty niczego się nie boisz.

- Nie chcę, żebyś znów mnie uwodził.

- Zdawało mi się, że odpowiada ci nasze życie seksualne - znowu się najeżył.

- Nie zdawało ci się. - Tym razem nie udało jej się powstrzymać łez.

- Więc wróć do mnie! - zawołał. - Nie dręcz mnie i siebie, i naszej córeczki.

- Nie mogę - Ronnie ocierała łzy wierzchem dłoni. - Nie mogę być z mężczyzną, który mnie zdradza.

- Tylko ten jeden raz cię zdradziłem. Jeśli w ogóle... Przysięgam na wszystko!

To nie była prawda. Na własne oczy widziała, jak całował Samantę. Może nie tyle całował, ale właśnie wypuszczał ją z objęć.

Ronnie przeżyła szok. Zrobiło jej się słabo, omal nie zemdląca. To było dawno. Tessa nie miała jeszcze roku. A jednak Ronnie wciąż miała przed oczami tamtą scenę. Nie potrafiła zapomnieć.

Wolała zmienić temat. Nadarzyła się okazja, bo zalotna kelnerka przyniosła im zamówione dania.

Ronnie dłużyła widelcem w talerzu i opowiadała mężowi o swojej pracy.

Coraz bardziej zapalała się do tematu i prawie zapomniwała o przykrych sprawach. Zwłaszcza że Kel był doskonałym słuchaczem.

- Czy o takim życiu zawsze marzyłaś? - spytał w końcu.

- Muszę z czegoś żyć, Kel - odparła. - Lubię swoją pracę. Jest ciekawa i jedyna, na jakiej się znam.

- Przecież możesz mieć wszystko i wcale nie musisz pracować - przypomniał jej natychmiast.

- Mogę, tylko widzisz, ja nic od ciebie nie chcę.

- Jesteś moją żoną.

- A poza tym dorosłą kobietą. Dorosłą, samowystarczalną kobietą sukcesu.

- Nie zamierzam umniejszać twoich zdolności. Naprawdę jesteś świetna przed kamerą, chociaż nie potrafisz ukrywać bólu. Zawsze go widać w twoich pięknych oczach.

- Nikt z nas nie może imiknąć bólu - odparła filozoficznie.

- Ale możemy się z nim zmierzyć. Chcę, żebyś do mnie wróciła, Ronnie. - Patrzył na nią błagalnie, jak zbity pies. - Prędzej umrę, niż raz jeszcze cię zawiodę. I chciałbym jeszcze mieć z tobą dzieci. Z nikim innym, tylko z tobą. Chciałbym mieć syna.

- Jasne - Ronnie uśmiechnęła się gorzko. - Prawdziwy mężczyzna musi mieć syna.

- Ja muszę mieć syna - poprawił ją. - A raczej synów, którzy przejmą po mnie interesy. Uwielbiam Tessę. Nigdy się nie zgodzę, żeby musiała pracować tak ciężko jak ja. Zwłaszcza że to przede wszystkim praca fizyczna. Ciężka i niebezpieczna. A ja chcę, żeby Tessa była bezpieczna. Bezpieczna i szczęśliwa. A to nastąpi dopiero wtedy, kiedy jej rodzice znów zamieszkają razem.

Rowena poczuła, że słabnie. Coraz trudniej było jej się bronić przed urokiem Kela, przed żarliwymi słowami, przed jego niekłamaną miłością do ich dziecka.

- Naprawdę nie wiem, Kel - westchnęła. - Drugi raz już bym tego nie przeżyła. Nie masz pojęcia, jak to boli...

- Nie bój się - przekonywał. - Zrobię wszystko, żebyście były szczęśliwe. Ty i moja malutka królewna. Przekonasz się.

- Muszę się nad tym zastanowić. - Ronnie nie chciała poddać się bez walki, choć już wiedziała, że ją przegra. - Ja też bardzo się martwię Tessą, ale mam zobowiązania. Podpisałam kontrakt.

To nie była absolutna prawda. Kontrakt Roweny wygasnął za kilka tygodni. Oczywiście czekał na nią nowy, gwarantujący jej znacznie wyższe honorarium. Ale ten, który podpisała, niedługo miał stracić ważność. Była wolną kobietą, choć wołała o tym na razie nie wspominać.

- Masz ponad dwa miesiące na zastanowienie. - Kel odetchnął z ulgą. Chciało mu się skakać z radości. - Na pewno jakoś to załatwisz. Jeśli będzie trzeba, zapłacimy im za zerwanie kontraktu.

Fajnie jest mieć mnóstwo pieniędzy, pomyślała rozżalona Ronnie. Można sobie na wszystko pozwolić. Nawet na zerwanie kontraktu.

- Naprawdę bardzo dużo ode mnie wymagasz - powiedziała. - Niczego ci nie obiecuję prócz tego, że przyjadę z Tessą na ferie. Wiem, że ona bardzo chce przyjechać do Regina Downs, ale mnie także potrzebuje. Tylko dlatego będę jej towarzyszyć.

- Tessa uwielbia, jak jej opowiadam bajki na dobranoc - powiedział Kel jakby do siebie.

- Tak bardzo, że prawie zaraz przy nich zasypia. - Ronnie uśmiechnęła się, choć naprawdę wcale tego nie chciała

- Tylko dlatego, że jest jeszcze malutka. Jestem świetnym bajarzem.

- O tak - zgodziła się Ronnie. - Potrafisz opowiadać bajki jak nikt na świecie.

- Daj spokój, dobrze? - poprosił. - Wiem że zasłużyłem na najgorsze, ale chyba już odpokutowałem swoje winy. Moje życie jest puste bez ciebie, Ronnie. Mam za sobą najgorsze, najbardziej ponure czternaście miesięcy w całym moim życiu. Liczyłem.

- Czy twoja matka jest na ranczu? - zapytała Ronnie, pragnąc ukryć zmieszanie. Nie chciała, żeby Kel się domyślił, że prawie ją namówił na ponowne zamieszkanie razem.

- W tej chwili nie. Często wyjeżdża, ale na pewno przyjedzie,, kiedy się dowie, że ty i Tessa wracacie do domu.

- Nie wracamy - Ronnie musiała upierać się przy swoim. Bardzo się bała. A najbardziej własnego pożądanego - tylko przyjeżdżamy na ferie. I nie wyobrażaj sobie, że będę z tobą sypiać.

- Czy ja cię kiedy do czegoś zmuszałem? - Kel udał wielkie zdziwienie.

- Parę razy - skłamała.

Patrzył na nią pożądliwie. Ronnie czuła, że słabnie, czuła, jakby całą wieczność się z nim nie kochała. A przecież uwielbiała to. Samo spojrzenie Kela wystarczyło, żeby uniosła się do gwiazd.

Bała się tylko, żeby nie spaść z nieba na ziemię.

Bardzo się bała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyszli z restauracji niemal pogodzeni. W każdym razie na pewno ogłosili zawieszenie broni, dzięki któremu mogli ze sobą w miarę spokojnie rozmawiać.

- O której mógłbym się zobaczyć z Tessą? - spytał Kel.
- Najlepiej o siódmej - odparła Ronnie. - Tessa jest dzisiaj u mojej mamy. Mógłbyś zjeść z nami obiad.
- Żeby znów wysłuchiwać, jaki ze mnie głupiec?
- Mama bardzo cię lubi. - Ronnie uśmiechnęła się smutno. - Przyjdź na obiad. Tessa będzie uszczęśliwiona.
- Nie będzie jeszcze spała?
- Chcesz powiedzieć, że źle ją wychowuję? - Ronnie znów się nastroszyła.
- Nic podobnego. Po prostu zapytałem.
- Przepraszam, jestem przewrażliwiona. Tessa zwykle idzie spać około wpół do ósmej, ale dziś wyjątkowo pozwolę jej posiedzieć trochę dłużej. Tym bardziej że jutro nie idzie do szkoły. W południe mamy wizytę u lekarza.
- U tego psychologa? Jak on się nazywa?
- Doktor O'Neil. Specjalizuje się w leczeniu dzieci.
- Może ja bym z nią poszedł? - zaproponował niepewnie Kel. - Przypuszczam, że ten psycholog chciałby się ze mną zobaczyć.

- Owszem, ale wie, że nie dysponujesz czasem i rzadko bywasz w mieście.

- Wobec tego postanowione - oświadczył stanowczo Kel. - Jutro ja idę z Tessą do lekarza. Tak się składa, że właśnie jestem w mieście i mam sporo wolnego czasu.

- Porozmawiamy o tym wieczorem. - Ronnie nie bardzo chciała przystać na jego propozycję. - Teraz już muszę lecieć.

- Sprowadzę ci taksówkę.

Nie czekając na jej zgodę, władczym gestem podniósł rękę i taksówka, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, natychmiast podjechała do krawężnika.

- Do zobaczenia wieczorem, Roweno - powiedział. Pochylił się i pocałował ją.

Ronnie zakręciło się w głowie. Z miłości, czułości i ze złości. Na Kela, bo bezczelnie nadużył jej zaufania, i na siebie, bo pragnęła mężczyzny, któremu nie wystarczała do szczęścia jedna kobieta. To było upokarzające!

A jednak uśmiechnęła się do niego słodko, jakby nigdy nic. Musiała. Na ulicy był o tej porze duży ruch. Ronnie była gwiazdą Kanału Ósmego i nie mogła sobie pozwolić na publiczne awantury.

- Nigdy więcej nie rób tego - syknęła.

Wskoczyła do taksówki i zatrzasnęła drzwiczki. Taksówka ruszyła. Powoli torowała sobie drogę na zatłoczonej ulicy. Gdy po raz kolejny zatrzymała się na światłach, Ronnie dostrzegła kobietę wychodzącą z eleganckiego butiku.

Była bardzo atrakcyjna, tuż po trzydziestce, wysoka, szczupła jak modelka i bardzo szykownie ubrana. Kocie

oczy ukrywała za kosztownymi okularami przeciwsłonecznymi. Tylko długie włosy były nieco ciemniejsze niż wtedy, gdy Ronnie widziała ją po raz ostatni. Samanta Garland!

A więc ona też przyjechała do Brisbane. Właściwie można się było tego spodziewać, pomyślała Ronnie.

Poczuła się bardzo źle, jednak prędko się opanowała. Miała pracę, chore dziecko i w żadnym wypadku nie mogła sobie pozwolić na depresję.

Weźże się w garść, kobieto! przywoływała samą siebie do porządku. Z tego, że Samanta jest tutaj, nic jeszcze nie wynika. To przecież może być zwykły zbieg okoliczności.

Ale nie wierzyła w żaden zbieg okoliczności. To nie przypadek, że Samanta przyjechała do miasta w tym samym czasie, kiedy toczyły się obrady Związku Hodowców Bydła. A przecież Kel ani słowem nie wspomniał o jej obecności.

To wszystko było bardzo podejrzane. Tym bardziej że Garlandów nie było w kraju. A więc Samanta przyjechała do Brisbane bez rodziców.

Pewnie nawet zatrzymała się w tym samym hotelu, w którym zamieszkał Kel. A może w jego pokoju...

Spokój, jaki ogarnął Ronnie po spotkaniu z mężem, prysnął jak mydlana bańka. Ta kobieta zniszczyła jej małżeństwo.

To prawda, że w pewnym sensie Samanta była pierwsza, że z jej punktu widzenia to Ronnie była tą osobą, która ukradła jej mężczyznę. Ale przecież Kel to nie krowa. Nie można go wziąć na łańcuch i zaprowadzić do

swojej obory. Zresztą o istnieniu Samanty Garland Ronnie dowiedziała się dopiero kilka tygodni po tym, jak Kel się jej oświadczył. Nikt wcześniej jej o niej nie powiedział. Nawet on.

Natychmiast podjęła decyzję. Kazała się kierowcy zatrzymać, dała mu pięć dolarów i, nie czekając na resztę, wysiadła z auta.

Musiała natychmiast porozmawiać z Samantą. Nawet gdyby miała usłyszeć coś bardzo nieprzyjemnego. Chciała się przekonać, co naprawdę łączy Kela z tą kobietą. Wierzyła, że jej się to uda.

- Samanto! - zawołała głośno.

Samanta się obejrzała. Roześmiała się głośno, choć jako żywo nie miała żadnego powodu do śmiechu.

- Czy to sławna Rowena Warrender we własnej osobie, czy mi się tylko zdaje? - zawołała kpiąco.

- Nie zdaje ci się - odparła Ronnie. - Zauważyłam cię i chciałam się przywitać.

- Bujasz - prychnęła Samanta.

- Może trochę - przyznała Ronnie bez wahania. - Po co przyjechałaś do miasta? - spytała zawodowym tonem reportera przeprowadzającego wywiad.

- Włóczę się bez celu, oglądam wystawy - kpiła Samanta.

- Doskonale się składa. - Ronnie wydawała się zadowolona. - Skoro masz chwilę czasu, to pewnie możesz mi wyjaśnić, dlaczego uganiaasz się za moim mężem po całym kraju.

- To moja sprawa. - Samanta uśmiechała się wyzywająco.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - Rowena nie dała się zbić z tropu.

- To ty się mylisz, Ronnie. Kel należał do mnie na długo przedtem, zanim poznał ciebie. Jest taki jak wszyscy... - zamilkła. Ona także nie chciała robić z siebie widowiska. - Może poszłybyśmy gdzieś na kawę? - zaproponowała. - Pogadamy jak kobieta z kobietą. Tutaj wszyscy się na nas gapią. Nie wiem tylko, czy gapią się na ciebie, czy może na mnie?

- Ja też nie wiem i, prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi - burknęła Ronnie. - Ale chętnie wypiję z tobą filiżankę kawy.

Nawet całą beczkę, jeśli uda mi się przygwoździć ciebie, ty zmijo, pomyślała.

- Nie wierzę. - Samanta nie dała się podejść. - Ale skoro się zgadzasz, to chodźmy do Niceo.

W porze lunchu u Nicca zawsze zbierało się dużo znajomych. Wszystkie twarze zwracały się w stronę Roweny. Ludzie ją pozdrawiali, machali do niej, uśmiechali się.

Samanta przedzierała się do wolnego stolika jak lo-dołamacz. Po jej zaciętej twarzy widać było, że jest wściekła. Uważała się za ważną osobistość i z racji pieniędzy ojca zazwyczaj tak ją traktowano.

Nienawidziła, gdy ktoś inny przyciągał uwagę publiczności, kiedy ona była w pobliżu. W towarzystwie Roweny Warrender często doświadczała tego upokorzenia.

- Powinnaś wreszcie zrozumieć, moja droga, że Kel był, jest i będzie mój - oświadczyła Samanta, gdy tylko usiadły przy stoliku.

Ronnie popatrzyła na swoje dłonie. Nie nosiła ani pier-

ścionka zaręczynowego z pięknie lśniącem brylantem, ani nawet obrączki. Dotąd jej to nie przeszkadzało, ale teraz poczuła, że jej dłonie są bez tego całkiem nagie.

- Rozstaliśmy się piętnaście minut temu. - Rowena nie pozwoliła wyprowadzić się z równowagi. - Wiesz coś o tym?

- Ja... - Samanta nieco straciła rezon.

- Tak myślałam. - Ronnie uśmiechnęła się zwycięsko. - Mimo że pozostajemy w separacji, nadal mamy wiele wspólnych spraw.

- Rozmawialiście o Tessie - domyśliła się Samanta. Wreszcie zachowywała się naturalnie. - Tak, to bardzo przykra sprawa.

- Ten problem także zawdzięczamy tobie - powiedziała Ronnie tak spokojnie, że sama się sobie dziwiła.

- Naprawdę nie chciałam skrzywdzić Tessy - broniła się Samanta. - W końcu to córka Kela. Ale ciebie ani trochę nie żałuję. Masz to, czego chciałaś.

- Jak śmiesz? - Ronnie była zdumiona bezczelnością Samanty, jej niezachwianą pewnością siebie. - Byliśmy szczęśliwym małżeństwem, dopóki ty się w to wszystko nie wmieszałaś.

- Do tanga trzeba dwojga, skarbie - prychnęła Samanta. - Kel potrzebuje prawdziwej kobiety, moja droga. Biedactwo, myślałaś pewnie, że potrafiś go zaspokoić.

- O ile wiem, tobie też się to nie udało. - Ronnie nie pozwoliła sobą pomiatać. - Skoro tak bardzo cię kochał, świata za tobą nie widział, to dlaczego się z tobą nie ożenił?

- Bo mu zawróciłaś w głowie. Muszę przyznać, że

rzeczywiście pięknie wyglądasz. Jesteś mądra, miła, przyjazna. .. Nawet ja nie mogę cię nie lubić, choć wyrządziłaś mi wielką krzywdę.

- Jaką krzywdę? - oburzyła się Ronnie. Naprawdę nie czuła się niczemu winna.

- Kel był mój! Teraz się przekonałaś, jak to przyjemnie, kiedy jakaś kobieta zabierze ci twojego faceta. I nie myśl sobie, że znów ci go oddam.

- Kel ma rację. - Ronnie przyglądała się jej zdumiona. - Ty naprawdę masz obsesję.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz - burknęła Samanta. - Ja od dzieciństwa wiedziałam, że zostanę żoną Kela. Mama ciągle mi o tym przypominała. Nawet kiedy ty i Kel staliście przed ołtarzem. Wiem, że to nieładnie rozbijać małżeństwo, ale jakoś mi się udało przekonać samą siebie, że i tak nic z tego nie będzie.

- Jesteś...

- Tak, wiem - przerwała jej Samanta. - Myślisz, że jestem niemoralna, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie pasujesz do Kela, Ronnie. Obie z Hilary wiedziałyśmy o tym od samego początku. Trochę to potrwało...

- Teraz rozumiem. - Ronnie pokiwała głową. A więc jej podejrzenia co do Hilary nie były bezpodstawne.

- Nawet trochę mi ciebie żal.

- To ty jesteś godna pożałowania - odcięła się Samanta.

- Nie ma nic bardziej żalosego od porzuconej żony.

- Twierdzisz, że Kel mnie porzucił? Więc dlaczego dotąd nie poprosił mnie o rozwód? Jeśli tak bardzo mu na tobie zależy, to chyba pierwsza rzecz, jaką powinien zrobić. Nie sądzisz?

- On się bardzo martwi o Tessę - odparła Samanta bez wahania. Jakby przygotowała się na to pytanie i dawno obmyśliła stosowną odpowiedź. - Teraz nie zrobi nic, co by ją mogło wytrącić z równowagi. Ale zaręczam ci, że jest do mnie bardzo przywiązany.

- Może dlatego, że zawsze jesteś pod ręką? - zasugerowała Ronnie.

- Możliwe. - Samanta na chwilę wyraźnie posmutniała. - Ale to się nie zmieni. Dopóki Kel nie wyrzuci mnie za drzwi.

Ronnie nadal była spokojna i opanowana jak zawodowy dziennikarz przed kamerą. Na razie miała przewagę. Postanowiła ją wykorzystać i jak najwięcej dowiedzieć się od Samanty.

- Gdzie się zatrzymałaś tym razem? - spytała.

- W Sheratonie, tak samo jak Kel. A coś ty myślała? Pewnie zaraz mi powiesz, żebym go zostawiła w spokoju.

- Nie powiem, choć byłaby to rozsądna propozycja. Zwłaszcza gdy żona składa ją kochance męża. Oczywiście jeśli w ogóle byłaś kiedykolwiek kochanką Kela, bo pomału zaczynam w to wątpić.

- Nie wierzysz plotkom, co? - Samanta była coraz bardziej rozdrażniona. - Chciałabyś znać dokładny czas i miejsce? Zapytaj Hilary. Ona ci opowie.

- Dobrze, że o tym wspomniałaś. - Ronnie patrzyła Samancie prosto w oczy. - Jak ty możesz do tego stopnia manipulować Hilary? Podobno jesteś jej przyjaciółką.

- Nie twój interes - prychnęła Samanta, ale zaczer-

wieniła się po cebulki włosów. - Z Hilary nie można się przyjaźnić. Ubiera się jak kowboj i zachowuje jak kapral. Nigdy nie wyjdzie za mąż, bo kto by chciał taką poczwarę? Przez wiele lat usiłowałam ją namówić, żeby się chociaż trochę zmieniła...

- To nie jest usprawiedliwienie. - Ronnie zawsze współczuła Hilary.

Bardzo chciała jej pomóc, choć wydawało się to niemożliwe. - Nie wolno wykorzystywać człowieka tylko dlatego, że jest nieładny.

- Czemu się tak przejmujesz Hilary? - odparła zdenerwowana Samanta. - Narobiła ci niezłego bigosu.

- Chyba masz rację - zgodziła się Ronnie. - Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że posłużyłaś się nią, żeby się mnie pozbyć z domu Kela.

- Trafiony, zatopiony! - kpiła Samanta. - Tylko nie myśl sobie, że mam wyrzuty sumienia. Cel uświęca środki, moja droga. Ja i Kel byliśmy sobie przeznaczeni. Ożenił się z tobą przypadkiem, przez nieuwagę, że się tak wyrażę. Ale to już historia. Nasz związek jest dziś silniejszy niż kiedykolwiek.

- Nieustannie umacniasz go, chodząc za Kelem krok w krok. - Ronnie nie mogła się powstrzymać przed odrobiną złośliwości. - Czeka cię jednak niemiła niespodzianka, Samanto. Obie z Tessą spędzimy święta w Regina Downs. Kel błagał mnie na kolanach, żebym do niego przyjechała.

To nie była przyjemna wiadomość. Samanta bardzo się zdenerwowała. Nawet nie próbowała tego ukryć.

- Co w tym dziwnego? - spytała opryskliwie. - Jesteś matką Tessy.

- No właśnie. - Ronnie wstała. Popatrzyła na Samantę z pogardą. - Nadal jestem żoną Kela. Radzę ci o tym nie zapominać.

Ronnie przyjechała do matki mniej więcej pół godziny przed wizytą Kela. W drzwiach powitał ją Coco, złoty spaniel, ulubieniec matki. Za nim biegła uradowana Tessa.

- Dzień dobry, kochanie - mówiła Ronnie, tuląc do siebie córeczkę. - Byłaś grzeczna dla babci?

Bella weszła do holu. W fartuszkach i z miłym uśmiechem na ustach wyglądała jak kapłanka domowego ogniska.

- Bardzo grzeczna - pochwaliła wnuczkę. - Jeśli nie liczyć nakarmienia Coco całą paczką psich krakersów. Obawiam się, że w nocy będzie miał kłopoty z żołądkiem.

Tessa spojrzała na matkę.

- Ale on jest taki szczęśliwy, mamusiu - wyszeptała. Jej usta ledwie się poruszały.

Coco siedział przed nią z zadartym łebkiem i bił ogonem w podłogę.

Klasyczny przypadek zadowolonego psa.

- To prawda, kochanie. - Ronnie pogłaskała córeczkę po jasnych lokach. - Ale musimy dbać o Coco, a to oznacza, że trzeba przestrzegać diety, jaką mu ustalił weterynarz. Zbyt wiele przysmaków może go przyprawić o ból brzucha. Ja też nie pozwalam ci zjadać za dużo słodczy naraz.

Tessa posmutniała. Ze zrozumieniem kiwała główką.

- Nie martw się, kochanie - powiedziała Ronnie. - Po prostu więcej tego nie rób. Czy babcia ci powiedziała, że tatuś przyjdzie do nas na obiad? Tatuś!

Serduszko dziewczynki podskoczyło z radości na dźwięk tego słowa. Kochała go bardzo, choć ostatnio gdzieś się zapodział i bardzo długo go nie widziała. A teraz jej wspaniały tatuś wreszcie się odnalazł!

Muszę być bardzo grzeczna, pomyślała Tessa. Muszę być grzeczna, żeby tatuś i mamusia nigdy więcej się nie kłócili i żeby zły czarodziej mnie odczarował, abym znów mogła mówić. I wtedy razem z mamusią wrócimy do domu, do Regina Downs.

Tam niebo zawsze było niebieskie, bez jednej chmurki, a nieskończone połacie ziemi niezwykle czerwone. Tam był jej dom! Wspaniały dom. Tam wielki, że Tessa nie umiała nawet policzyć pokoi, chociaż była bardzo dobra z rachunków. I wielki bujany fotel, który tatuś specjalnie dla niej przyniósł ze strychu. Postawił go w jej pokoju. Zawsze się na nim bujali, kiedy tatuś opowiadał bajki na dobranoc.

Regina Downs, jedyne miejsce na ziemi, które Tessa nazywała swoim domem. Tak jak gwiazdy mają swoje miejsce na niebie, miejscem Tessy była posiadłość Regina Downs.

- Dzisiaj możesz pójść spać troszkę później - mówiła Ronnie. - Ale nie za późno, dobrze, kochanie? Tatuś położy cię do łóżeczka i opowie śliczną bajkę.

Tessa złożyła rączki. Tak bardzo się cieszyła. Wreszcie odzyskała nadzieję. Nadzieję na to, że mamusia i tatuś

znów będą razem, że wszystko będzie tak jak dawniej, kiedy stanowili rodzinę.

Tessa pamiętała, jak każdego ranka wdrapywała się na tatusia, a potem usadawiała wygodnie pomiędzy nim a mamusią w ich ogromnym łóżku. Uwielbiała swojego silnego, pięknego ojca. Bardzo za nim tęskniła. Mamusia też była smutna. Tessa to widziała. Co wieczór uśmiechała się do niej z ekranu telewizora, lecz dziewczynka wiedziała, że ona także bardzo tęskni za tatusiem. A wszystkiemu winien był zły czarownik, który się na nich wziął. Tak samo jak w bajkach.

Na spotkanie z tatusiem Bella ubrała wnuczkę w różową sukierieczkę i wplotła jej we włosy piękną wstążkę. Tessa wyglądała jak małeńka królowa elfów. Smutna królowa elfów.

Rozpad ich małżeństwa był ciężkim przeżyciem dla Ronnie i Kela, lecz dla Tessy był prawdziwą katastrofą. Należało natychmiast coś z tym zrobić. Niestety, Ronnie nie mogła tego zrobić sama.

Tessa usiadła przy oknie. Bardzo przejęta swoją rolą, miała zamiar czekać na tatusia. Ronnie wykorzystała ten czas, żeby na osobności zamienić kilka słów z matką.

Bella była świetną kucharką, a z okazji wizyty Kela przygotowała wyjątkowo pyszny obiad. Pieczony udziec jagnięcy z czosnkiem i rozmarynem dochodził powoli w piekarniku, w rondlu dusiły się warzywa. W całej kuchni pachniało smakowicie.

Gdy jeszcze żył ojciec Ronnie, przez dom przewijało się mnóstwo gości. Ojciec był inżynierem. Zginął w wypadku na budowie niecały rok przed narodzinami Tessy,

lecz Isabella się nie załamała. Była dzielną kobietą. Dzielną, piękną i niezniszczalną. Miała niewiele ponad pięćdziesiąt lat, doskonałą figurę, kruczoczarne włosy, oliwkową cerę i piękne oczy pełne ciepła i życiowej mądrości. Ronnie bardzo ją kochała i bezgranicznie podziwiała.

Podeszła do matki i przytuliła się do niej.

- Jak Tessa się zachowywała? - spytała. - Oprócz tego incydentu z Coco wszystko było w porządku?

- Jak zwykle - odparła ze śmiechem Bella. - Tylko na chwilę się odwróciłam, a ona już zdążyła nakarmić psa. Poza tym wszystko w porządku. Tessa ułożyła dziś tę nową układankę, którą ode mnie dostała: Moim zdaniem zrobiła to w rekordowym tempie. Na pudełku jest napisane, że ta układanka jest przeznaczona dla dzieci od siedmiu do dziewięciu lat. Tessa ma dopiero pięć, a doskonale sobie poradziła.

- Odezwała się? - spytała z nadzieją Ronnie.

- Niestety, nie - Bella westchnęła smutno. - Tylko szeptała coś bardzo długo swemu małemu przyjacielowi.

- Nicholasowi?

- Tak. Jak myślisz, czy to jej Anioł Stróż? Pytałaś ją kiedyś o to?

Ronnie usiadła przy kuchennym stole.

- Wiele razy - odparła. - Kiedy o nim wspominam, Tessa natychmiast zamyka się w sobie. Nie chce o nim rozmawiać. Wiem tylko, że Nicholas jest przy niej zawsze, kiedy tylko go potrzebuje. Tessa twierdzi, że nie wie, dlaczego.

- Idziecie jutro do doktora O'Neila? - spytała Bella.

Zajrzała do piekarnika i poląła pieczeń smakowitym sosem.

- Tym razem Kel chciałby pójść z Tessą na wizytę.

- Niech idzie. - Bella wyraźnie się ucieszyła. Chyba uważała, że to doskonały pomysł. - O ile dobrze pamiętam, doktor mówił, że chciałby porozmawiać z ojcem Tessy.

- Z ukochanym tatusiem Tessy - poprawiła matkę Ronnie.

Jej piękne oczy napełniły się łzami. Zupełnie przestała nad sobą panować i trochę się za to nie lubiła. Na szczęście przed matką nie musiała.-niczego ukrywać.

- Kel jest jednym z tych mężczyzn, którzy łatwo dają się kochać - zauważyła Bella. - Naprawdę nie chcesz do niego wrócić?

- On mnie zdradził, mamó!

- Dajże wreszcie spokój! - Bella podeszła do córki i położyła jej dłoń na ramieniu. - Moim zdaniem, kara jest zbyt surowa. Kel już odpokutował za swoje przewinienie.

- Co ty wygadujesz? - zdumiała się Ronnie. - Sama powiedziałaś, że dobrze zrobiłam, odchodząc od niego.

Bella zamyśliła się i posmutniała.

- Nie sądziłam, że to tak długo potrwa - powiedziała w końcu. - I nie miałam pojęcia, że moja mała Tessa tak strasznie przeżyje wasze rozstanie. Każdemu może się zdarzyć chwila zapomnienia, *cara*.

- To nie był przypadek - stwierdziła stanowczo Ronnie. - Wszystko sobie zaplanowali. Zaraz po lunchu z Kelem natknęłam się na...

- Domyślam się - przerwała jej Bella. - Spotkałaś Samantę Garland.
- Zatrzymała się w Sheratonie. Kel właśnie tam wynajął apartament.
- To jeszcze o niczym nie świadczy - mówiła Bella bez wielkiego przekonania. - Może po prostu lubi ten hotel.
- Raczej jednego z jego gości.
- Nie cierpię tego babsztyla - zirytowała się Bella. - Ona jest zepsuta do szpiku kości. Rozmawiałaś z nią?
- Zamieniłyśmy parę słów. Twierdzi, że Kel nadal jest nią bardzo zainteresowany i że ona z niego nie zrezygnuje.
- Głupia baba! - Bella była naprawdę wściekła. - Kel kocha ciebie. Jestem tego absolutnie pewna Najwyższy czas, żeby ta kobieta dostała szmergla na punkcie innego mężczyzny. Nigdy nie uwierzę w to, że Kel ma romans i jednocześnie błaga cię, żebyś do niego wróciła. Żaden mężczyzna nie jest aż taki głupi. Zwłaszcza jeśli to on ma pieniądze.
- Co ja mam zrobić, mamó? - Ronnie zbierało się na płacz.
- Przede wszystkim musisz sobie wszystko dokładnie przemyśleć. - Bella pogłaskała ją po głowie. - Znam cię dobrze, córeczko. Bez Kela twoje życie nie ma sensu. A Tessa bardzo cierpi. Jej świat, dotąd pełen słońca, stał się ciemny i przerażający. Ona musi mieć przy sobie oboje rodziców. W przeciwnym wypadku... Wolę nie myśleć o tym, co się stanie z Tessą, jeśli wy się nie pogodzicie.

- A więc mam mu wybaczyć? To mi chcesz powiedzieć?

Ronnie była zrozpaczona. Duma nie pozwalała jej nawet myśleć o przebaczeniu, a tęsknota kazała natychmiast o wszystkim zapomnieć. Także o dumie.

- A masz inne wyjście? - spytała Bella. - Kel jest tylko człowiekiem. Zresztą już został ukarany. Ta Samanta musi w końcu zrozumieć, że nic dla niego nie znaczy. Na pewno bardzo ją to zaboli, ale fakty świadczą przeciwko niej. Kel miał mnóstwo czasu, żeby się z nią ożenić, a jednak nie zrobił tego. Odeszłaś od niego, a on cię nawet nie poprosił o rozwód, nie mówiąc o tym, żeby przedsięwziął jakiegokolwiek poważniejsze kroki w tym kierunku. Wprost przeciwnie. Przy każdej okazji błaga, żebyś do niego wróciła.

- Żeby znów mógł mnie zdradzać? - Ronnie otarła łzy spływające po policzkach. - Jeśli nie z Samantą, to z jakąś inną kobietą jej pokroju? Kel jest namiętym mężczyzną. Bogate życie erotyczne jest dla niego bardzo ważne.

- O ile dobrze wiem, dla ciebie też. Przestałaś z nim sypiać na długo przed swoim wyjazdem z Regina Downs. Sama mi o tym powiedziałaś - przypomniła jej Bella.

- Przestałam - przyznała Ronnie. - Ale dopiero po tym, jak Hilary powiedziała mi, co Kel wyprawia za moimi plecami.

- Ach, tak! Hilary! - Bella roześmiała się głośno. - Samanta i Hilary znają się od zawsze. Biedna Hilary na pewno wierzy we wszystkie kłamstwa tej Samanty.

- Możliwe. - Ronnie wzruszyła ramionami. - Prob-

lem w tym, że na własne oczy widziałam coś, co te „kłamstwa” potwierdza.

- Co widziałaś? - spytała zdumiona Bella. - Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

- To było kilka lat temu, po jakimś przyjęciu. Drużyna Kela zdobyła puchar polo. Byłam z niego strasznie dumna i do szaleństwa w nim zakochana. Szukałam go właśnie, żeby mu o tym powiedzieć, i wtedy zobaczyłam, jak obejmuje Samantę. Wyglądało to tak, jakby przed chwilą namiętnie się całowali.

- Założę się, że to jakieś oszustwo - prychnęła Bella.

- Rozmawiałaś o tym z Kelem? Pytałaś go, jak to było?

- O nic nie pytałam. Wiesz, że nie lubię awantur.

- Ronnie westchnęła. - Nie mogłam o tym zapomnieć, a po tym wszystkim, co mi powiedziała Hilary, nie miałam już żadnych wątpliwości. Zupełnie nie wiedziałam, co począć. Czy zażądać rozwodu? A może nadstawić drugi policzek? Byłam całkiem bezradna.

- Nie rozumiem, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś.

- Dość się w życiu napłakałaś, mamo. A ja nie jestem dzieckiem. Sama musiałam sobie z tym poradzić.

- Więc cierpiełaś w milczeniu, aż w końcu spakowałaś się i po cichu wyjechałaś.

- Tak było. - Ronnie znów wzruszyła ramionami.

- Przedtem jeszcze zabroniłam Kelowi zbliżyć się do innej. Bardzo cierpiał z tego powodu, a ja coraz mniej z tego wszystkiego rozumiałam. Czyżby naprawdę musiał mieć dwie kobiety naraz? Potrzebował jednocześnie i żony, i kochanki?

- Nie potrzebował i nie potrzebuje - zapewniła córkę

Bella. - Samanta ciężko pracowała nad tym, żeby zostać jego kochanką. To chytra sztuka. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że widziała, jak nadchodzisz, i specjalnie przytuliła się do Kela, żebyś to zobaczyła. Chciała, żeby to wyglądało tak, jakby się całowali. Dla niepewnej siebie młodej żony coś takiego mogłoby być dowodem zdrady męża.

- Może coś w tym jest? - Ronnie wreszcie zaczęła się zastanawiać.

- Na pewno mam rację, kochanie. Znam się na ludziach. Wiem, że twój mąż jest uczciwym człowiekiem. Pamiętam, jak przyprowadziłaś go do nas po raz pierwszy. I ja, i twój tata uznaliśmy wtedy, że jesteście dla siebie stworzeni. Do dziś bylibyście szczęśliwi, gdyby nie Hilary i Samanta. Obie za wszelką starą się cenę popsuc wam małżeńską harmonię, chociaż każda z nich robiła to po swojemu. Oczywiście, nic by nie działały, gdybyś im na to nie pozwoliła, gdybyś miała trochę więcej pewności siebie.

Usłyszały, jak Tessa biegnie do drzwi. Kel już przyjechał. Po chwili zadzwonił do drzwi.

Tessa wybiegła ojcu na spotkanie, lecz nie wydała z siebie żadnego dźwięku, choć matka i babcia miały nadzieję, że tym razem mała w końcu się odezwie. Milczała, ale uśmiechała się całą buzią, kiedy Ronnie wpuściła Kela do domu.

Miał na sobie jasne spodnie, niebieską koszulę i kremową marynarkę. Przyniósł bukiet róż, butelkę wina, bombonierkę i wielki, pięknie zapakowany prezent dla Tessy.

Wziął córeczkę na ręce i wycałował, aż mała cichutko

piszczała z radości. Niestety, wbrew oczekiwaniom dorosłych, nie wypowiedziała ani jednego słowa. Jakby całkiem nie umiała mówić.

Kel postawił Tessę na podłodze i z miłością popatrzył na żonę.

W tej chwili z kuchni wyszła Bella. Wyciągnęła obie ręce na powitanie.

- Tak się cieszę, że cię widzę - zawołała uradowana.

- Nie wiem, jak ty to robisz, Bello, ale jesteś coraz ładniejsza - powiedział Kel.

Naprawdę tak uważał. Bella sprawiała wrażenie osoby ponadczasowej. Jakby wraz z wiekiem przybywało jej nie tylko uroku, ale i urody.

- Staram się jak mogę. - Bella się roześmiała.

- Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś ty także przyjechała na święta do Regina Downs. - Przykucnął przed Tessą i przytulił ją do siebie. -

Chciałabyś, żeby babcia spędziła z nami święta? - spytał.

Wbrew jego oczekiwaniom, dziewczynka nie skakała z radości, nie krzyczała, że bardzo się cieszy. Z zapałem tylko pokiwała główką, a potem ostrożnie dotknęła ramienia ojca.

Był taki silny... Mocny i tak bardzo kochany, że zaraz poczuła się bezpieczniej. Uwierzyła, że on na pewno przegoni złego czarownika, zmusi go, żeby zdjął z niej urok, żeby znowu mogła mówić tak jak kiedyś.

- Tak myślałem - powiedział Kel, jakby córeczka głośno wyraziła radość.

- Wobec tego - postanowione. A teraz otworzymy twój prezent, królewno.

Po obiedzie Ronnie i Kel zaprowadzili Tessę do jej pokoju. Już wcześniej postanowiono, że Ronnie z córeczką zanocują u Belli.

Kel otulił dziewczynkę kołderką, usiadł na brzegu łóżka i opowiedział śliczną bajkę. Dokładnie tak jak obiecała mamusia.

Zawsze przed snem opowiadał Tessie legendy Aborygenów. Teraz też opowiedział jedną. Dziecko zasnęło szczęśliwie.

Ronnie pomyślała, że Kel wygląda jak zwyczajny, kochający tatuś, a nie jak beztroski playboy, któremu obowiązki rodzinne ciążyą ponad, wszelką miarę.

- Myślałem, że Tessa przynajmniej dziś się odezwie - powiedział, gdy wyszli z pokoju córeczki. - To wszystko przeze mnie! Jedna chwila nieuwagi i straciłem rodzinę! Boże, jak ja siebie nienawidzę!

Patrzył na Ronnie z rozpaczą w szarych oczach. Cudownie wyglądała w niebieskiej sukience z żorzęty. Długie jasne włosy zczesała do tyłu, żeby było widać piękne diamentowe kolczyki. Dostała je od Kela wraz z naszyjnikiem, kiedy urodziła Tessę. Oto piękna kobieta, która zmusiła go do życia w celibacie.

- Ja też próbowałam cię znienawidzić - przyznała Ronnie. - Ale nie potrafię. Mamy dziecko...

Zapragnęła się do niego przytulić, wypłakać na jego piersi wszystkie swoje żale.

- I będziemy mieli jeszcze jedno - powiedział Kel, jakby to było oczywiste. - Małżeństwo z tobą było najważniejszym krokiem w moim życiu. Zanim się pobraliśmy, postanowiłem, że będzie trwało wiecznie. A ty

mnie od siebie odepchnęłaś, Roweno. Na długo przedtem, nim Samanta przeleciała dwa tysiące kilometrów, żeby zainstalować się w hotelu Sandpiper Inn, w którym wtedy mieszkałem.

- W twoim życiu wciąż jest miejsce dla tej kobiety. - Ronnie wiedziała, że się powtarza, lecz nic nie mogła na to poradzić.

- Bzdura! - rozzłościł się Kel. - Nie rozumiesz, że ona mnie prześladowuje? Nie mogę się od niej opędzić.

- A próbowałeś? - spytała kwaśno Ronnie.

- Próbowałem, ale ona nic sobie z tego nie robi.

- Może powinieneś otwarcie, bez ceregieli powiedzieć jej, żeby zostawiła cię w spokoju? Wiesz, że przyjechała do Brisbane? Mieszka w Sheratonie. Spotkałam się z nią wkrótce po tym, jak się rozstaliśmy. Nie powiedziała ci?

- Nie miałem pojęcia, że ona jest w mieście. I nie mam wpływu na to, gdzie mieszka. Samanta jest dorosłą, wolną kobietą. Może robić, co chce, byleby się do mnie nie zbliżała. Już nigdy więcej nie dam się złapać w jej sidła.

W jego głosie słyhać było szczere oburzenie. Ronnie pomyślała, że może rzeczywiście nic go nie łączy z Samantą. ..

- Chcę, abyś wiedział, że w każdej chwili możesz dostać rozwód - powiedziała mimo to. Była ciekawa reakcji Kela.

- Na litość boską, czy ty naprawdę nie słyszysz, co do ciebie mówię? - Przytulił ją do siebie, choć się opierała. - Co się z tobą dzieje, Ronnie? Kiedy wreszcie do

ciebie dotrze, że ja chcę ciebie i tylko ciebie? Sam nie wiem, dlaczego, bo traktujesz mnie paskudnie.

- Zostaw mnie, proszę. - Próbowała się uwolnić.

- Dlaczego? Jesteś moją żoną.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i pocałował. Całował tak długo, aż w końcu przestała się opierać.

- Chcę się z tobą kochać - błagał, całując jej usta, oczy, szyję. - Zaczniemy wszystko od początku, kochanie.

Ronnie była tylko człowiekiem; na pewno by mu uległa gdyby nie to, że byli u Belli. Tylko dzięki temu zdołała się opanować.

- Przestań, błagam cię - wyszeptała z trudem.

- Nie mogę.

- Mama może nadejść w każdej chwili.

Kel przycisnął ją do siebie. Bardzo mocno. Chciał, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Bella nigdy się nie wtrąca - powiedział. - Jest wrażliwa i doświadczona.

Na pewno nie zjawi się w nieodpowiedniej chwili.

- Kel...

- Wciąż o tobie myślę - szeptał, całując jej smukłą szyję. - O tym, jakie cudowne jest twoje ciało i jak się pręży w moich ramionach.

- Miłość do ciebie to niebezpieczna zabawa. - Ronnie broniła się coraz słabiej. - Przekonałam się o tym na własnej skórze.

- Wybacz mi, kochanie, błagam. Nigdy więcej nie pozwolę nikomu nas rozłączyć. Przysięgam.

Zdołała się wyrwać. Nie wiedziała, jakim cudem, ale jednak się udało.

- Przestań mnie namawiać, Kel. Dopiero co się pozbierałam. Nie było to ani proste, ani przyjemne.
- Domyślam się, ale... Tessa chce mieć przy sobie nas oboje - Kel sięgnął po najważniejszy argument. Nie zamierzał ustąpić.
- Wiem o tym lepiej od ciebie. Codziennie na nią patrzę, widzę, jak bardzo cierpi, tylko... Za wiele ode mnie wymagasz. Mam zrezygnować z pracy, zaprzepaścić karierę...
- Rzeczywiście, chciałbym, żebyś zrezygnowała z pracy - przyznał. - Jeśli nie dla mnie, to dla dobra naszej córki.
- Ja jeszcze nie osiągnęłam nawet połowy tego, na co mnie stać - upierała się Ronnie, choć doskonale wiedziała, że to bez sensu.
- Naprawdę uważasz, że bycie gwiazdą telewizyjnych wiadomości to taka wielka kariera?
- Ronnie знаła odpowiedź na to pytanie, lecz nie zamierzała się do tego przyznać.
- Jestem bardzo dobrą dziennikarką - powiedziała cicho, lecz stanowczo.
- Przepraszam - westchnął, ochłonawszy nieco. - Jesteś najlepsza, ale zrozum, że taką pracę może wykonywać każda inteligentna i ładna dziewczyna. Konkurencja jest wielka. Ty masz ważniejsze zadanie, takie, któremu nikt prócz ciebie nie podoła. Jesteś matką Tessy! Nie boisz się, że będzie milczała do końca życia?
- Boję się. Strasznie się boję. I boję się ciebie.
- Przestań, Ronnie. - Kel chwycił się za głowę. - Przynajmniej spróbuj mi zaufać!

Ronnie nie spodziewała się takiego wybuchu. Zrobiło jej się żal Kela i panicznie bała się o Tessę.

- Może najpierw wyznaczmy sobie okres próbny - zaproponowała, choć była prawie pewna, że gdy znajdzie się z powrotem w Regina Downs, nie zdoła się oprzeć namiętności Kela i swoim pragnieniom

- Zgadzam się na wszystko - obiecał bez namysłu, tuląc ją do siebie. - Tylko nie odpychaj mnie od siebie. Boję się, że drugi raz bym tego nie przeżył. Gorzko żałuję tego, co zrobiłem. To był niewybaczalny, zupełnie bezsensowny błąd. Zresztą naprawdę niewiele z tego pamiętam. Byłem wtedy kompletnie pijany.

- Nie próbuj tych swoich sztuczek, Kel - ostrzegła go Ronnie.

- Czy przynajmniej pozwolisz mi pójść jutro z Tessą do psychologa?

Kel nie zamierzał z nią w tej chwili dyskutować. Nie potrafił przekonać jej o tym, czego sam nie był pewien, a co tylko niejasno podejrzewał.

- Mama uważa, że powinieneś odwiedzić doktora O'Neila.

- Dobrze, że chociaż Bella jest po mojej stronie - ucieszył się Kel.

- Mama uważa, że ludzie nie powinni się rozwodzić.

- Ja też tak uważam. Jestem pewien, że ty myślisz tak samo. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie chcesz mi przebaczyć.

Ronnie przygryzła wargę. Rozważała coś długą chwilę.

- Twoja niewierność bardzo mnie dotknęła, Kel - po-

wiedziała w końcu. - Przyzwyczaiałam się do życia bez ciebie. Mam dobrą pracę... Jeśli poproszę o długi urlop, prawdopodobnie stracę posadę. Za miesiąc wygasa mój obecny kontrakt. Szefostwo na pewno skorzysta z okazji i nie podpisze ze mną następnego.

- W tej chwili twoja córeczka jest ważniejsza niż najlepszy kontrakt na świecie. - Kel położył jej dłonie na ramionach. Znow był spokojny i opanowany.

Ronnie skinęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jego dłonie były ciepłe, silne... Czowała, jak ogarnia ją pożądanie.

- Jutro razem pójdziemy do psychologa - powiedziała, z trudem wydobywając z siebie słowa. - Pójdziemy całą rodziną. Nie przypuszczałam, że to, co między nami zaszło, tak fatalnie odbije się na Tessie. Doktor O'Neil twierdzi, że jej przypadek jest bardzo poważny.

- Nie jestem lekarzem, ale myślę, że gdybyśmy się pogodzili, Tessa zaraz by wyzdrowiała. To będzie dla niej lepsze od najlepszej terapii.

- Pewnie masz rację - westchnęła Ronnie. - Dlatego przyjadę z Tessą do Regina Downs. Tylko nie myśl sobie, że od razu wskoczę do twojego łóżka.

- Nie zamierzam cię do niczego zmuszać - zapewnił, uśmiechając się do niej ciepło.

Pocałował ją. Najpierw delikatnie, a potem mocno, namiętnie, tak jak kiedyś... Czował, jak jego ukochana żona drży z podniecenia.

Nic się nie zmieniło! pomyślał uszczęśliwiony. Ona nadal mnie pragnie.

- Musimy być razem, Roweno - stwierdził stanow-

155

czo. - Przysięgam, że cię nie dotknę. Chyba że mnie o to poprosisz.
Na pewno poproszę! pomyślała strapiona Ronnie. Będę cię błagać na
kolanach. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wrócił do hotelu uszczęśliwiony. Przeszedł obok Samanty, ale jej nie zauważył. Siedziała ukryta w wielkim fotelu, sącząc drugą już lampkę koniaku. Potrzebowała odwagi jak wody i powietrza.

W Brisbane było wielu atrakcyjnych mężczyzn, lecz żaden nie umywał się do Kela Warrendera. Wystarczyło, że Samanta zobaczyła, jak pewnie kroczy przez hol wielkiego hotelu, by poczuła ogarniające ją pożądanie. Jak zwykle, gdy Kel znajdował się w pobliżu.

Nikt na całym wielkim świecie nie może się z nim równać, pomyślała, nieco już zamroczone alkoholem. Na tym polega moja tragedia.

- Piękny jak marzenie - szepnęła do przyjaciółki siedząca obok młoda kobieta.

- I do tego sławny - dodała Samanta. - To Kel Warrender. No wiesz, ten hodowca. Pokazywali go dzisiaj w telewizji. Pamiętasz transmisję z jego ślubu? Ożenił się z tą Roweną z Kanału Ósmego, ale podobno małżeństwo się rozpadło.

- To okropne - westchnęła ta pierwsza. - Założę się, że znalazł sobie inną. Nawet trudno się dziwić. Taki mężczyzna...

No właśnie! pomyślała Samanta.

Odczekała jeszcze dziesięć minut, po czym podniosła się z fotela i obciągnęła krótką czarną sukienkę na cieniotkich ramiączkach.

Chwiejnym krokiem podeszła do windy.

Pamiętała, że Kel zawsze chwalił jej długie nogi, i twierdził, że do twarzy jej w czerni. Tak, Samanta potrafiła się szykownie ubrać. Teraz także czuła na sobie pełne podziwu spojrzenia mężczyzn, słyszała zazdrosne szepty kobiet, ale myślała wyłącznie o Kelu.

Koniecznien, za wszelką cenę musiała go zdobyć. Właściwie już go miała, ale pojawiła się złotowłosa Ronnie i wszystko diabli wzięli. Samanta-była wściekła, że Ronnie sprzątnęła jej Kela sprzed nosa. Mimo to obie z matką nie traciły nadziei. Były pewne, że uda im się jakoś rozdzielić narzeczonych, ale i to się nie powiodło. Kel ożenił się z tą swoją ukochaną Ronnie.

Na szczęście nie wyrzekł się Samanty.

Zapukała do drzwi apartamentu Kela.

Otworzył prawie natychmiast. Patrzył na nią swymi płonącymi szarymi oczyma. Inna na jej miejscu pewnie by się wystraszyła, lecz Samanta niczego się nie bała.

- To znowu ty? - Kręcił głową z niedowierzaniem.

- Mogłabyś wreszcie dać mi spokój.

- Dlaczego jesteś dla mnie niemiły, kochanie?

- Uśmiechnęła się do niego czule. - Nie wiesz, że lubię być blisko ciebie?

- Zauważyłem - mruknął. Nie zaprosił jej do pokoju, tylko trzymał przed otwartymi drzwiami. - Przyprowadziłaś ze sobą fotografa?

- Po co miałabym to robić? - Doskonale udała zdzi-

wienie. - Za nic na świecie nie naraziłabym na szwank twojej cennej reputacji.

- Łziesz jak pies. - Kel nie zamierzał liczyć się ze słowami. Miał ochotę raz na zawsze pozbyć się tej kobiety. - Nikt i nic cię nie obchodzi. Zniszczysz każdego, kto stanie na twojej drodze, byleby tylko postawić na swoim.

- Co ty wygadujesz, Kel? - Samanta spuściła z tonu.

- Nic, czego byś sama nie wiedziała - burknął. - Wybacz, ale jestem zmęczony. Najlepiej natychmiast zniknij mi z oczu.

Wiedziała, że Kel nie żartuje. Przestraszyła się, że może go stracić na zawsze. Musiała natychmiast coś zrobić.

- Po tylu latach chcesz mi powiedzieć, że zupełnie nic dla ciebie nie znacę? - Jej głos brzmiał teraz płacliwie. - Pozwoliłeś mi się kochać, zwabiłeś mnie do łóżka, a teraz mnie wypędzasz? Może nie jestem ciebie warta? Dlaczego mężczyźni są tacy niewrażliwi na kobiece cierpienie? Czy to, co między nami zaszło w Sandpiper Inn, nic już dla ciebie nie znaczy?

- Zupełnie nic. - Tym razem Kel nie dał się nabrać na jej gierki. - Ty to wymyśliłaś i sama precyzyjnie zrealizowałaś swój plan.

- Nie mogłam postąpić inaczej, Kel. - Dumnie uniosła do góry głowę. - Jesteś taki staroświecki, skarbie. Zapominasz, że małżeństwo nie jest już tym, czym było kiedyś. Naprawdę nie możesz całego życia spędzić z tą samą kobietą.

- Zamknij się wreszcie - warknął Kel. - Zamknij się i zacznij myśleć. Może wtedy zrozumiesz, że ja kocham

Rowenę. Rowenę i Tessę. Dla ciebie nie ma miejsca w moim życiu.

- Ja... - Samanta skuliła się, jakby wymierzono jej potężny cios.

- Nigdy cię nie oszukiwałem. Nigdy nie mówiłem, że się z tobą ożenię, chociaż ty i twoja matka robiłyście wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby mnie do tego zmusić - ciągnął niewzruszony Kel. - Lubię cię, Samanto, ale nigdy cię nie kochałem. I nie pokocham. Musisz to wreszcie zrozumieć, musisz zacząć żyć własnym życiem. I przestań mnie prześladować!

- Ty niewdzięczniku - syknęła. - Nie możesz się mnie tak łatwo pozbyć. Oddałam ci najlepsze lata swojego życia!

- Idź stąd, Samanto. I tak już mam przez ciebie kosmiczne kłopoty.

- Boisz się tej swojej Ronnie? - kpiła, tuląc się do niego.

- Nie wygłupiaj się. - Odsunął się od niej ze wstrętem. Samanta tylko na to czekała. Pochyliła się i zaniem

Kel zdążył się zorientować, prędko wśliznęła się do jego apartamentu.

- Niezła chata - pochwaliła, rozejrzawszy się dookoła

- Wynoś się! - krzyknął, doprowadzony do ostateczności. Jednak zaraz się opamiętał. Bał się awantury, a po Samancie wszystkiego można się było spodziewać. Zwłaszcza gdy była pijana.

- Ani mi się śni.

- Nigdy w życiu nie potraktowałem niegrzecznie żadnej kobiety, ale ciebie wyrzucę za drzwi - ostrzegł.

- Nie wyrzucisz. - Przez chwilę patrzyła na niego zaczepnie, a potem opadła na fotel, jakby nie mogła się dłużej utrzymać na nogach. - Uspokój się. Tym razem nie mam zamiaru cię uwieść.

- Nie wierzę. Zawsze tylko o to ci chodziło.

- Jesteś całym moim życiem, Kel - mówiła cicho Samanta. - A raczej byłeś. Aż do dzisiaj.

- Nic na to nie poradzę.

Wcale jej nie żałował. Nie potrafił jej współczuć. Ta kobieta bez skrupułów zrujnowała mu życie, zniszczyła jego małą Tessę.

- Bo nie chcesz - mruknęła Samanta.

- Zgadłaś. - Patrzył jej prosto w oczy. - Jesteś zepsuta do szpiku kości. Zawsze musisz postawić na swoim i nie obchodzi cię, kogo rozdepcesz po drodze.

- Nie udawaj świętoszka. - Samanta pogardliwie wydeła usta. - Gdybym była sama w Sandpiper Inn, nic złego by się nie stało.

- Z Sandpiper Inn pamiętam tylko tyle, że kiedy się obudziłem, ty leżałaś nago w moim łóżku. To ty mi powiedziałaś, że spędziliśmy razem szaloną noc.

- Bo tak było - powiedziała, ale bez zwykłej pewności siebie.

- Kiedy wychodziłem z baru, ty jeszcze piłaś z Bobem Wildingiem.

- Piłam, bo miałam ochotę - odparła hardym tonem Samanta.

- Pewnie na mnie też miałaś ochotę i postanowiłaś sobie wziąć, co nie twoje. Nie myśl, że zapomniałem, jak kazałem ci się wynosić z mojego łóżka. Odpowie-

działaś, że już wychodzisz, a potem film mi się urwał. Przyznaj się. Nic się wtedy nie wydarzyło.

Patrzył na nią przenikliwie. Samanta wiała się pod jego oskarżycielskim spojrzeniem. Kel podszedł do niej. Był wściekły.

Samanta nie wytrzymała.

- Dobrze już, dobrze - przyznała. Jej zwykle mocny głos przypominał w tej chwili głosik przerażonego dziecka. - I tak kiedyś byś się dowiedział.

- A więc jednak nie zdradziłem Ronnie! - Kel był wstrząśnięty, wściekły i... uszczęśliwiony.

- Niestety nie, aniołeczku - odparła z goryczą. - Byłeś kompletnie pijany i zupełnie do niczego się nie nadawałeś.

- Boże drogi! - Odwrócił się od niej z obrzydzeniem. - Tyle złego się stało bez żadnej przyczyny. Nie kocham cię, Samanto! Nigdy cię nie kochałem. Kocham Rowenę i oboje umieramy ze strachu o naszą małą Tesę.

- No cóż, przeliczyłam się - powiedziała Samanta obojętnie, jakby chodziło o jakąś niewielką przegraną w kasynie. - Myślałam że jak pozbędę się Ronnie, to w końcu mnie pokochasz. Teraz widzę, że się pomyliłam.

Z niemałym trudem wstała z głębokiego fotela, obciągnęła sukienkę. Nie bardzo mogła ustać na nogach.

- Pójdę sobie - powiedziała. - Muszę się napić, żeby ukoić ból.

Szła niepewnie w stronę drzwi, gdy rozległ się ostry dzwonek telefonu.

- Nie waż się go dotykać! - zawołał Kel.

Wprawdzie było to mało prawdopodobne, ale jednak zawsze istniała możliwość, że to Ronnie dzwoniła. Może zmieniła plany?

Samanta nie zastanawiała się ani chwili. Chwyciła słuchawkę i patrząc Kelowi prosto w oczy, powiedziała słodko:

- Tu apartament Kela Warrendera. Mówi Samanta Garland - dodała dla pewności.

- Suka! - krzyknął Kel.

Wyobrażał sobie zdumioną minę Ronnie. Teraz był już prawie pewien, że to ona dzwoniła.

- Wyobraź sobie, skarbie - mizdrzyła się do niego Samanta - że nikt się nie odezwał.

Nadal udawała pewną siebie, lecz wcale nie czuła się pewnie.

Wreszcie do niej dotarło, że nic na świecie nie zmusi Kela, żeby zechciał ją pokochać.

- Won! - wrzasnął Kel. Tym razem nie bał się awantury. Samanta już nic gorszego nie mogła mu zrobić. - Wynoś się stąd natychmiast!

Chwycił ją za ramię, wypchnął z apartamentu i z hukiem zatrzasnął drzwi. Gdy nazajutrz przyjechał do mieszkania Belli, nie zastał już Roweny. Jej matka wzięła go pod rękę i zaprowadziła do salonu.

- Jak możesz być taki nieostrożny, Kel? - spytała konspiracyjnym szeptem. Pewnie bała się, żeby Tessa jej nie usłyszała. - Ronnie bardzo się zdenerwowała. Powiedziała, żebyś sam pojechał z Tessą do lekarza.

- A więc to ona dzwoniła do mnie do hotelu - jęknął Kel.

- Chciała cię zawiadomić, że rano musi pojechać na nagranie. - Bella patrzyła mu prosto w oczy. - Podobno tylko ona może to dobrze zrobić. Jest świetnym fachowcem.

- Wiem, Bello. - Kel był zrozpaczony. - Ale ja naprawdę nic złego nie zrobiłem. Przysięgam!

Bella patrzyła na niego spod oka. Nie mogła zapomnieć, jak bardzo wczoraj Ronnie cierpiała.

A zdawało się już, że wszystko idzie ku dobremu, pomyślała.

- Naprawdę uważasz, że mądrze postąpiłeś, wpuszczając tamtą kobietę do swego apartamentu? - spytała.

- Masz przez nią same kłopoty.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Kelowi z największym trudem udawało się zachować spokój. - Skąd miałem wiedzieć, że to ona? Gdybym wiedział, nigdy bym jej nie otworzył. Jest kuta na cztery nogi. Nim się spostrzegłem, prześliznęła się obok mnie i już była w środku.

- Dlaczego jej nie wyrzuciłeś? Jesteś taki duży i silny.

- Żałuję, że tego nie zrobiłem - westchnął Kel.

- Szczerze mówiąc, bałem się awantury. Niektóre kobiety zachowują się okropnie, kiedy sprawy nie układają się po ich myśli.

- I ja mam w to uwierzyć?

- Wiem, że nie mam prawa, ale bardzo cię proszę, żebyś uwierzyła. Nie tylko w to. Wczorajsza wizyta Samanty narobiła mi nowych kłopotów, ale dzięki niej pozbyłem się prawdziwego problemu. Przyznała, że tamtej nocy w Sand-

pipper Inn nic między nami nie zaszło. Rozumiesz? Nic nie było! Ta przekłeta baba mnie oszukała! Tyle cierpienia z powodu erotycznych fantazji jakiejś kretynki!

- Dobrze by było, żeby zechciała powtórzyć to przy Ronnie - westchnęła Bella.

Nie miała powodów, żeby wątpić w słowa Kela. Samanta była zdolna do wszystkiego.

- Aż takich wyrzutów sumienia to ona nie ma. - Kel zaśmiał się gorzko.

- A więc mamy tylko twoje słowo przeciwko jej słowu?

- Niestety, tak. Chociaż nie mogę zrozumieć, dlaczego Ronnie nie odezwała się, kiedy wczoraj do mnie zadzwoniła.

- Ty się jeszcze pytasz? Przecież to babsko ją zaszczuło. Od samego początku ją prześladowuje.

- To już skończone, Bello - zapewnił ją Kel. - Samanta już nigdy nie przekroczy progu naszego domu. A Ronnie w końcu będzie musiała mi uwierzyć.

Kiedy Kel z Tessą weszli do poczekalni doktora O'Neila, okazało się, że Rowena już na nich czeka.

- Myślałem, że masz jakieś nagranie - powiedział Kel, udając że nie widzi jej miny.

- Skończyłam - odparła, nie wdając się w szczegóły. Przykucnęła przy Tessie, przytuliła ją, pocałowała. - Jak się masz, córeńko?

Za całą odpowiedź musiało jej wystarczyć ciężkie westchnienie Tessy. Dziewczynka natychmiast wyczuła, że rodzice znów się pokłócili. A przecież wczoraj było już tak dobrze...

Mała doskonale wiedziała, jak bardzo mama kocha jej tatusia, i wiedziała także, że z jakiegoś powodu nie chce mu o tym powiedzieć. Tessa nie mogła zrozumieć, dlaczego rodzice nie chcą już mieszkać razem. Przez to rozdzielenie, przez to że nie było przy niej tatusia, zły czarodziej mógł rzucić na nią urok, odebrać jej głos. Tessa nie wiedziała, kiedy to się stało. Pewnie we śnie, bo kiedy obudziła się pewnego ranka, po prostu nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nawet nie bolało, tyle tylko, że nie mogła mówić.

Kiedy wczoraj zobaczyła tatusia, poczuła, jak na jej gardziółku zaciska się jakaś niewidzialna pętla. To zły czarodziej zabraniał jej odezwać się do tatusia. Tessa go za to nienawidziła.

Wiele razy chciała powiedzieć babci coś bardzo ważnego, ale słowa po prostu nie chciały wydostać się z gardła. Zresztą babcia i tak powiedziała by o wszystkim mamusi i potem mamusia by płakała.

Tessa za nic w świecie nie chciała, żeby mamusia przez nią płakała.

Na szczęście zjawił się Nicholas. To on pomógł Tessie opanować strach, jaki ogarniał ją zawsze, gdy chciała coś powiedzieć i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nicholas był jej przewodnikiem, jej dobrym duchem.

Do poczekalni wszedł doktor O'Neil. Najpierw przywitał się z dużym i silnym tatusiem Tessy, a dopiero potem poprosił ją do siebie na krótką rozmowę.

Doktor O'Neil był bardzo miły. Miał wesołe niebieskie oczy i śliczne, białe włosy. Mamusia mówiła, że ma fantastyczne poczucie humoru.

Pewnie dlatego zawsze mówił: „Zapraszam cię na rozmowę, Tesso”. To strasznie śmieszne rozmawiać z kimś, komu zły czarodziej ukradł głos. Na szczęście zły czarodziej nie odebrał jej zdolności rysowania. Tessa uwielbiała rysować miłemu doktorowi prześliczne obrazki.

Kel usiadł obok Roweny dopiero wtedy, gdy za doktorem i Tessą zamknęły się obite skórą drzwi gabinetu.

- Napiją się państwo kawy? - spytała sympatyczna sekretarka doktora O'Neila. Miała doskonałe wyczucie. Zawsze wiedziała, kiedy należy zostawić rodziców samych.

- Bardzo chętnie. - Kel uśmiechnął się do niej.

- To chwilę potrwa - uprzedziła sekretarka, - Gdyby telefon dzwonił, proszę się nie przejmować. Odbiorę w kuchence.

- Bardzo miła osoba - mruknął Kel, gdy sobie poszła.

- Musi być sympatyczna, skoro ma do czynienia z dziećmi - odparła Ronnie obojętnym tonem.

- Co się stało, Ronnie? - spytał Kel, jakby naprawdę nie miał pojęcia, o co jej chodzi. - Wieje od ciebie chłodem.

- Teraz już zawsze tak będzie.

Pod nieobecność córki Ronnie mogła sobie pozwolić na demonstracyjne okazywanie wrogości mężowi.

- Rozumiem. - Kel skinął głową. Bardzo się starał spojrzeć na tę sprawę z jej punktu widzenia. - Jeśli pozwolisz, powiem ci, co Samanta robiła wczoraj w moim apartamencie.

- Naprawdę nie jestem ciekawa. Interesuje mnie tyl-

ko, dlaczego w ogóle uważasz za konieczne mi się tłumaczyć.

- Mam powody, tylko że to nie jest odpowiednie miejsce. - Spojrzał znacząco w stronę kuchenki, z której dobiegał cichutki brzęk filiżanek.

- Dobrze, że chociaż tyle potrafisz zrozumieć - prychnęła Ronnie.

- Mam nadzieję, że jeszcze przed wyjazdem zdołam ci o tym opowiedzieć - stwierdził.

- Kiedy wyjeżdżasz? - Tym razem Ronnie naprawdę się zainteresowała.

Na pewno chciała się go jak najprędzej pozbyć.

- Obrady kończą się jutro. Odlatuję wczesnym popołudniem.

- Konferencja zakończyła się sukcesem - powiedziała Ronnie, nie patrząc na Kela. Jeśli już musiała z nim rozmawiać, wołała mówić raczej o sprawach obojętnych.

- Tak, to nam się udało.

- Załatwiliście wszystko tak, jak chcieli hodowcy. Regina Downs jest bezpieczna.

- Wszystkie farmy teraz rozkwitną. Ceny australijskiej wołowiny są w tej chwili bardzo wysokie. Zapowiada się najlepszy sezon od wielu lat. Po tylu trudnych latach wreszcie można będzie odetchnąć.

- Hodowla bydła to tylko niewielki fragment twojej działalności - przypomniała mu Ronnie.

- To prawda - wzruszył ramionami - ale hodowla to nasze życie. Ja jestem przede wszystkim hodowcą. Tak jak mój ojciec, dziadek i pradziadek.

- Wsi spokojna, wsi wesoła... - zakpiła Ronnie.

- Kiedyś zapewniałaś mnie, że lubisz wiejskie życie
- przypomniał jej Kel.
- Wtedy jeszcze wierzyłam w naszą miłość. - Odruchowo spojrzała na swoje pozbawione pierścionków palce. - Sądziłam, że będzie trwała wiecznie.
- Przetrwa - zapewnił ją Kel. - Pod warunkiem, że jej na to pozwolisz.
- Ja? - zdumiała się Ronnie. - Zdawało mi się, że ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Ty sam
- o wszystkim zdecydowałaś.
- O tym później porozmawiamy. - Kel bardzo pragnął ją do siebie przytulić, natychmiast powiedziec, że niepotrzebnie cierpiała. Nie zrobił tego. W tej chwili Ronnie
- i tak by mu nie uwierzyła. - Teraz najważniejsza jest Tessa. Zgadzasz się ze mną?
- Oczywiście. - Co do tego nie miała wątpliwości. Gdyby nie Tessa, za nic w świecie nie spotkałaby się z nim. - Wszystko, co nas kiedyś łączyło, legło w gruzach. Gdyby nie Tessa, każde z nas już dawno mogłoby pójść swoją drogą.
- To nieprawda, że nic nas już nie łączy - zaprotestował Kel. - Wiem, że mnie kochasz. Co najmniej tak samo jak ja ciebie. Chcę cię prosić, żebyś potem zgodziła się ze mną o tym porozmawiać.
- Ronnie się nie odezwała. Kel miał rację i wiedział o tym. Nie było sensu zaprzeczać.
- No to jak będzie? - dopytywał się Kel. - Znajdziesz dla mnie trochę czasu?
- Muszę wracać do pracy - westchnęła Ronnie.
- Zresztą i tak wiem, co mi powiesz. Uważasz, że

powinnam zgodzić się na to, że Samanta Garland będzie z nami dzielić życie. Oświadczam ci, że nigdy na to nie pozwolę.

- Samanta właśnie przestała być częścią mojego życia - oznajmił radośnie Kel.

- Wobec tego ma niezwykle sposób demonstrowania zmiany sytuacji.

- Zachowała się karygodnie, ale zapewniam cię, że nie straciłem na tym - zaczął Kel ze śmiertelnie poważną miną.

- Jak śmiesz...

- Nie denerwuj się, kochanie. Tobie też się opłaciło. Mimo że wiem, jak strasznie się wczoraj czułaś. Wyobraź sobie...

- Ani mi się śni! - przerwała mu zrozpaczona Ronnie. Nie rozumiała, dlaczego Kel nagle stał się okrutny. Nigdy wcześniej taki nie był.

- To nie to, o czym myślisz. - Pokręcił głową. - Nie krzycz, tylko pozwól mi mówić. Wczoraj się dowiedziałem, że niesłusznie zostałem oskarżony. Pewnie mi nie uwierzysz, ale nigdy cię nie zdradziłem. Cierpiałem jak potępieniec, ale teraz z tym koniec. Musisz do mnie wrócić, Ronnie. I chcę odzyskać swoją córeczkę.

- Jasne! - skrzywiła się Ronnie. - To, czego ja chcę, nigdy się nie liczyło.

- Nie mów tak, proszę. A na razie skupmy się na Tessie. Widzisz, jak zareagowała na nasze rozstanie. A przecież rozwód rodziców jest dla dziecka nieporównanie gorszym przeżyciem niż separacja. Zastanów się, proszę. I nie licz na to, że zdołasz odebrać mi dziecko. Nie zamierzam zostać niedzielnym ojcem.

- Mam tolerować twoje zdrady albo walczyć o Tessę w sądzie?

Ronnie całkiem straciła panowanie nad sobą. Bała się, że zaraz się rozpłacze. Aż takiej podłości po Kelu się nie spodziewała.

- Nie przeciągaj struny, Ronnie. - Przytrzymał jej drżące dłonie w swoich.

- I nie oskarżaj mnie o niewierność, bo nie pozostanę ci dłużny. Myślisz że nie wiem, co wyprawia ten twój Josh Marshall? Oczu od ciebie nie odrywa.

- Nie bądź śmieszny! - Uwolniła się z jego uścisku, choć bardzo pragnęła, żeby jej dotykał.

- Dobrze widziałem, jak na ciebie patrzył - upierał się Kel.

- Nie lubisz, jak inni mężczyźni na mnie patrzą? - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Niech sobie patrzą. I tak nic im z tego nie przyjdzie. - Kel był bardzo pewny siebie. - Wiem o tobie wszystko, Ronnie. Jesteś mi wierna.

- Tak sądzisz? - Zaczerwieniła się jak piwonia. - Pewnie wynająłeś kogoś, żeby za mną łaził.

- A coś ty myślała? - prychnął. - Od roku grozisz mi rozwodem, więc na co miałem czekać? Powiedziałem ci już, że nie będę niedzielnym ojcem. Jeśli nie chcesz okazać mi odrobiny zaufania, muszę się zniżyć do szantażu. Trzeba ratować Tessę! Przecież wiesz, że przyczyną jej kłopotów są nieporozumienia między nami.

Po rozmowie z doktorem O'Neilem, który powiedział dokładnie to samo co Kel, Ronnie umówiła się na rozmowę z zarządem Kanału Ósmego.

Nie miała serca zajmować się swoją wspaniałą karierą, gdy zdrowie Tessy było zagrożone. Dziecko było dla Ronnie stokroć ważniejsze niż najbardziej błyskotliwa kariera. Długo tłumaczyła członkom zarządu, dlaczego w tej chwili nie może podpisać nowego kontraktu. Nie spodziewała się po nich współczucia, ale miała nadzieję na zrozumienie. Zachowali się gorzej, niż sobie wyobrażała: byli zdumieni, wręcz przerażeni. Nie tylko nie potrafili, ale nawet nie chcieli jej zrozumieć. Po namyśle Ronnie doszła do wniosku, że właściwie nie ma się czemu dziwić. W telewizji panowała wielka konkurencja, a jedyne, co naprawdę się liczyło, to oglądalność.

- Bardzo nas zaskoczyłaś, Ronnie - oświadczył z dezaprobatą Joe Gannon, jej bezpośredni zwierzchnik.

- Masz przed sobą przyszłość, dziewczyno. Jeśli to sprawa pieniędzy...

- Nie chodzi o pieniądze - przerwała mu Ronnie.

- Dobrze to przemyślałam. Przykro mi, że stawiam panów w trudnym położeniu, ale dziecko jest dla mnie najważniejsze. Moja córeczka ma poważne problemy. Muszę się nią natychmiast zająć.

- Z pewnością musi być jakieś inne rozwiązanie - nalegał Joe. -

Zapłacimy ci za opiekunkę i wizyty u lekarza

Ronnie dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że tych ludzi ani trochę nie obchodzą jej życiowe problemy.

- Bardzo mi przykro - powiedziała bez cienia żalu.

- Mój obecny kontrakt wygasa za cztery tygodnie. Macie trochę czasu na znalezienie kogoś na moje miejsce. Na

święta Tessa i ja wracamy na wieś do posiadłości mojego męża.

- Mam rozumieć, żeście się pogodzili? - spytał prezes zarządu stacji.

- Na razie nie jest to możliwe - odparła zmieszana Ronnie. - Oboje z mężem bardzo się martwimy stanem zdrowia naszej córeczki. Dlatego postanowiliśmy znów zamieszkać razem. Dla dobra dziecka...

- Nie ma o czym mówić, Ronnie - przerwał jej wywody Joe. - Rozumiem cię, choć nie jestem zadowolony. Chyba już zapomniałaś, jak bardzo ci pomogliśmy.

- Nie zapomniałam. Wciąż jestem wam za to bardzo wdzięczna, ale musicie zrozumieć, że przede wszystkim jestem matką, a dopiero potem dziennikarką.

Wcale nie była zdziwiona, gdy kilka godzin później zadzwonił do niej Joe. Powiedział, że nawet nie musi pracować do grudnia, bo jej miejsce zajmie na razie Jennifer Stone. Dopóki, jak się wyraził, nie znajdą jakiejś „nowej twarzy”.

No i dobrze, pomyślała, odkładając słuchawkę. Nie ma ludzi niezastąpionych. Z wyjątkiem matek.

Natychmiast zawiadomiła Kela o zmianie sytuacji. Był uszczęśliwiony.

Postanowili, że on zostanie w mieście do niedzieli, a potem wszyscy troje polecą do Regina Downs.

Ronnie kończyła opróżniać szuflady biurka, gdy do pokoju weszła Jennifer.

- Naprawdę odchodzisz? - spytała.

- Jak widzisz. - Ronnie ruchem głowy wskazała wybebeszone biurko.

- Chyba wiesz, że nie przyjmą cię z powrotem? - W głosie Jennifer pobrzmiwała nutka satysfakcji. - Naprawdę jesteś świetna, ale nie łudź się, znajdą na twoje miejsce kogoś jeszcze lepszego.

- Mam nadzieję - powiedziała Ronnie z uśmiechem. - Życzę wam wszystkim powodzenia.

Uśmiechając się do siebie, na zawsze opuściła redakcję Kanału Ósmego. Bez żalu zostawiła pracę, którą nagle jakoś przestała lubić.

Bella sadziła kwiaty w ogródku.

- Co się stało, córeczko? - zawołała. - Dlaczego tak wcześnie wróciłaś? Właśnie miałam iść po Tessę do szkoły.

- Nic się nie stało - uspokoiła ją Ronnie, siadając na białej ławeczce. - A po Tessę pojedę sama. Przestałam być gwiazdą Kanału Ósmego.

- Znaleźli sobie kogoś innego? - zdumiała się Bella.

- Jeszcze nie, ale na pewno znajdą.

- Nic nie rozumiem.

- Uprzedziłam ich, że nie podpiszę nowego kontraktu, a oni na to, że wobec tego nie muszę już w ogóle przychodzić do pracy - tłumaczyła matce Ronnie. - Zapłacą mi za te cztery tygodnie, ale nie chcą mnie widzieć. Na razie posadzą przed kamerą Jennifer, a potem znajdą kogoś nowego na moje miejsce.

- Wyrzucili cię! - zawołała za zgrozą Bella. - Nigdy bym się tego po nich nie spodziewała.

- Właściwie nie ma się czemu dziwić - stwierdziła filozoficznie Ronnie. - To samo zrobili z Grantem Sy-monsem. Pamiętasz?

- Ta cała telewizja to bezlitosna instytucja. - Bella się wyprostowała i zdjęła rękawice. - Dlaczego nie chcesz przedłużyć kontraktu?
- Muszę się zająć Tessą, mamó. - Ronnie była pełna entuzjazmu. Jakby ani trochę nie żałowała zmarnowanej kariery. - Doktor O'Neil powiedział wprost, że jesteśmy rodziną dysfunkcyjną i że to się odbija na Tessie. Nie możemy tego tak zostawić.
- No cóż, na pewno macie rację - westchnęła Bella, siadając na ławeczce obok córki. - Chociaż zapewne tylko nieliczne dzieci reagują milczeniem na rozstanie rodziców.
- Doktor O'Neil powiedział, że sprawa jest bardzo poważna - relacjonowała Ronnie. - Tessa została gwałtownie oddzielona od ojca, od koleżanek i nauczycieli, wyrwana z jedyne go znanego jej otoczenia.
- Dlatego się nie odzywa. - Bella nie kryła rozgoryczenia. Bardzo kochała Tessę, miała ogromne doświadczenie życiowe, a mimo to nawet ona nie potrafiła wydobyć wnuczki z otchłani milczenia.
- Doszłam do wniosku, że Tessa sama sobie z tym nie poradzi - ciągnęła Ronnie. - Dopiero wczoraj przyznała mi się, że kiedy ktoś chce z nią rozmawiać, ona „zamarza na sopel”. Tak właśnie powiedziała. Omal mi serce nie pękło, mamó. Tessa jest taka mała i całkiem bezradna. Uwielbia ojca, ale chyba czuje, że zrobił coś złego. Przez to pomieszanie uczuć najwyraźniej boi się odezwać.
- Odezwie się, *cara mia*. - Bella przytuliła córkę. - Odezwie się, jak tylko znów poczuje się bezpieczna.

- O to właśnie chodzi, mamó. Mam nadzieję, że w Regina Downs prędko dojdzie do siebie. Dlatego pojedziemy tam już w niedzielę. Nie ma na co czekać. Skoro i tak już nie pracuję...
- Rzeczywiście, trzeba to wykorzystać - stwierdziła Bella.
- Kel odłożył swój wyjazd. Polecimy do Regina Downs we troje.
- Ten twój Kel to dobry chłopak - zaczęła ostrożnie Bella. Postanowiła skorzystać z okazji i powiedzieć coś dobrego o zięciu.
- Nie chcę o nim rozmawiać, mamó - broniła się Ronnie. - Wracam tam wyłącznie z powodu Tessy.
- Rozumiem, córeczko. - Bella natychmiast zmieniła temat. - Nasza Tessa ma bardzo bogatą wyobraźnię. Czy wiesz, że uważa się za postać z bajki z czarowaną przez złego czarodzieja?
- Powiedziała ci? - Ronnie nie posiadała się z radości.
- Niestety, nie. - Bella pokręciła głową. - Podśluchałam. Któregoś dnia siedziała w fotelu odwrócona tyłem do drzwi. Nie wiedziała, że weszłam do pokoju. Słyszałam, jak rozmawia z tym swoim niewidzialnym przyjacielem. Płakała, kiedy opowiadała Nicholasowi o złym czarodzieju.
- Nicholas to dobry duszek, mamó. Zawsze jej pomaga. Niewidzialni przyjaciele są w świecie dzieci bardzo ważni. Tak samo jak wróżki i aniołki.
- Przyjaciół przyjacielem, ale ona chce mieć z powrotem swojego tatusia - stwierdziła Bella. - Chce, żeby rodzice znów byli razem jak dawniej. Potrzebuje waszej

codziennej stałej obecności i bardzo tęskni za Regina Downs. To jej ukochany dom. Bez przerwy go rysuje. Rysuje też pastwiska, wydmy, zwierzęta, ptaki i kwiaty.

- I te człekokształtne stworzenia, o których Kel jej opowiadał. Tessa uwielbia legendy Aborygenów. - Ronnie uśmiechnęła się do swoich myśli. - Wiem, że tęskni za domem, dlatego postanowiłam nie odkładać wyjazdu.

- Nie martw się, dziecko, wszystko dobrze się skończy. - Bella pocałowała córkę w policzek. - Ty i Kel jesteście inteligentnymi ludźmi i troskliwymi rodzicami. Na pewno znajdziecie wyjście z tej sytuacji.

- Na pewno - westchnęła Ronnie. - Tylko...

- Tej Samanty Garland to nawet mi żal. - Bella nie pozwoliła jej dokończyć. Miała córce coś do powiedzenia i czy Ronnie tego chciała, czy nie, musiała jej wysłuchać. - Biedna kobieta nie potrafi przyjąć do wiadomości, że jakiś mężczyzna mógłby ją odrzucić. Nie pozwól jej zniszczyć waszego małżeństwa, Roweno. Spróbuj okazać mężowi więcej zaufania. Pozwól mu się przynajmniej wytłumaczyć.

- To nie ma sensu, mamó. Kel każdego potrafi przekonać. Gdyby mu na tym zależało, namówiłby Eskimosa na kupno lodówki. Chociaż teraz to i tak nie ma znaczenia. Musimy zapomnieć o naszych kłótniach. Dla dobra Tessy.

- Moja mądra córeczka! - rozculiła się Bella.

- Przyjedziesz do nas na święta, prawda? - upewniła się Ronnie.

- Oczywiście - odparła Bella. - I bardzo bym chciała usłyszeć, jak Tessa cieszy się z prezentów. Usłyszeć, a nie tylko zobaczyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wróciłam do domu!

Tessie chciało się krzyknąć z radości, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nawet tutaj, w Regina Downs, zły czarodziej wciąż jeszcze miał nad nią władzę.

Cudowny krajobraz drgał w srebrnym powietrzu jak fatamorgana ukazująca podróżnym piękne jeziora na samym środku pustyni. Wielu zaginęło bez wieści, podążając za tymi niebezpiecznymi ułudami, lecz Tessie nigdy nic złego się nie stało.

Może dlatego, że doskonale знаła swoją rodzinną ziemię i bardzo ją kochała. Wiedziała, że ta ziemia na zawsze będzie w niej i z nią.

Przodków małej Tessy przywiodła na to pustkowie wizja szczęśliwej krainy. Wybudowali dom tak samo piękny jak ten, który zostawili na drugim końcu świata. Nazwali swoją posiadłość Regina Downs na pamiątkę pięknej i odważnej żony założyciela farmy. Regina Warrender pochodziła z angielskiej arystokracji i miała takie same sta-lowoszare oczy jak mała Tessa i jej ukochany tatuś. Kolor oczu, ich blask był cechą, która w tej rodzinie przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Regina była wspaniałą kobietą. Na pewno nie pozwoliłaby żadnemu złemu czarownikowi odebrać sobie głosu.

Tessa chciała być tak dzielna jak Regina. Postanowiła znaleźć swój głos, odebrać go czarnoksiężnikowi. Tutaj, w Regina Downs, wszystko było możliwe.

Gdy wysiedli z samolotu, przez jedną krótką chwilę Ronnie miała nadzieję, że Tessa się odezwie. Czuła wzbierające w dziewczynce emocje i sądziła, że wypłyną one z niej wielką falą głośnego krzyku.

Niestety, nic takiego się nie stało.

Tessa ujęła matkę za rękę, uścisnęła ją delikatnie, ale nie wydała z siebie ani jednego dźwięku.

Kel przyklęknął przed Tessą, przytulił ją do siebie.

- Witaj w domu, królewno - powiedział wzruszony.

Tak bardzo się cieszył, że jego śliczna córeczka wróciła do rodzinnej posiadłości. Widział, że jest szczęśliwa, że chciałaby krzyczeć z radości, a jednak nie odezwała się ani słowem, nie zdobyła się nawet na cichutki szept.

Musimy czekać, pomyślał, dodając sobie otuchy. Dom to najlepsze lekarstwo na świecie. Tessa jest bardzo związana z tą ziemią. Tak samo jak ja. A ziemia uczyni cud.

Ronnie była prawie tak samo podekscytowana jak jej córeczka. Zawsze tak było, kiedy przyjeżdżała do Regina Downs. Ona też czuła się tu jak w domu.

Majestatyczne domostwo i jego mieszkańcy stanowili nierozłączną całość. Tak samo jak pięć pokoleń ich przodków.

Ronnie zdawała sobie sprawę, że wielka rodzina War-renderów nie była zachwycona, gdy okazało się, że Kel wybrał sobie na żonę dziewczynę z miasta. Ale nikt nie

przypuszczał, że Ronnie pokochała nie tylko Kela, ale i tę ziemię. Zauroczyło ją to pustynne królestwo.

Posiadłość Regina Downs leżała w Queensland, na obszarze Wielkiego Basenu Artezyjskiego. Była to kraina hodowców bydła, kraina historii i legend. Gdy tropikalne deszcze zasiliły kanały, czerwone pustkowia zamieniało się w kwitnącą łąkę. Ronnie i Tessa uwielbiały tę porę roku. Na pasie startowym czekał na nich liczny komitet powitalny. Była tam Annie Connelly, najlepsza na świecie nauczycielka, i jej mali uczniowie, dzieci pracowników farmy. Przyszły tylko te młodsze, bo starsze uczyły się w szkołach z internatem.

Ronnie dostrzegła też Toma i Desley Gibbsów. Tom był zarządcą majątku, lecz po fatalnym upadku z konia musiał zrezygnować z ciężkiej pracy w gospodarstwie. Został więc majordomusem. Razem z żoną, która przez lata prowadziła dom, stanowili niezastąpioną parę.

No i oczywiście Hilary. Wielka, całkowicie pozbawiona wdzięku kobieta o silnej osobowości. Jak zwykle, miała na sobie spodnie i koszulę, na głowie kowbojski kapelusz. Z daleka wyglądała jak mężczyzna.

Tessa nie podbiegła przywitać się z ciotką. Nie wiedziała dlaczego, ale wcale za nią nie przepadała. Mocno trzymała się matczynej ręki, kiedy szły wzdłuż szpaleru witających ich ludzi. Tessa bardzo chciała się z nimi przywitać. Nie mogła się odezwać, więc machała rączką do wszystkich po kolei, a zwłaszcza do swoich koleżanek. Tych prawdziwych, a nie tamtych obcych, z miasta. Zrozumieli bez słowa i także machali do niej. Tessa była w siódmym niebie.

Tylko ciotce Hilary ten rodzaj powitania nie przypadł

do gustu. Miała taką minę, jakby zamierzała natychmiast przywołać do porządku wszystkich obecnych.

- Witajcie w domu - powiedziała jednak, ściskając rękę bratowej.

- Miło znów cię widzieć, Hilary - gładko skłamała Ronnie.

- Prawie nie urosłaś - ciotka zwróciła się do Tessy swym grubym, lecz nie pozbawionym uczucia głosem. - Miałam na dzieję, że przynajmniej mnie powiesz „dzień dobry”.

Jak zwykle w takich chwilach, tak i tym razem zły czarodziej zacisnął palce na gardziółku Tessy. Nawet gdyby jej życie od tego zależało, to i tak nie mogłaby się odezwać.

- Na pewno powie, ale nie w tej chwili - Ronnie pospieszyła córeczce na ratunek.

- Mam nadzieję. - Hilary wzruszyła ramionami.

Odwróciła się i w tym momencie zobaczyła nadchodzącego Kela. Jej twarz natychmiast rozjaśniła się uśmiechem, a rysy złagodniały.

- Cześć, braciszku! - zawołała. - Mielście dobrą podróż?

- Bardzo dobrą.

- Świetnie że przyjechałeś, bo... - zaczęła Hilary, lecz Kel nie zwracał na nią uwagi.

Pogłaskał Tessę po jasnej główce.

- Ślicznie wszystkich przywitałaś, królewno - pochwalił. - Trzeba ci wiedzieć, że bardzo się cieszymy z twojego powrotu. Twojego i mamusi.

- Zobacz, mamusiu, jak tu pięknie - szeptała Tessa do matczynego ucha, gdy jechali samochodem do domu.

Była rozradowana i taka szczęśliwa, że Ronnie musiała ją natychmiast pocałować w sam czubek zadartego noska.

- Mów głośniej, Tesso - upomniała ją siedząca za kierownicą Hilary. - Wszyscy chcemy usłyszeć, co masz do powiedzenia.

- Daj jej spokój, Hilary! - ofuknął ją Kel.

- Ja tylko chciałam jej pomóc - usprawiedliwiała się Hilary. - Trzeba Tesę przywrócić do rzeczywistości. Nie możecie jej ciągle rozpieszczać.

- Zostaw ją w spokoju - powtórzył ostro Kel. - To pierwszy dzień Tessy w domu. Najpiękniejszy prezent gwiazdkowy, jaki dała tatusiowi. Prawda, królewno?

Tessa zdecydowanie kiwała główką. Słowa Hilary wywołały popłoch, ale to, co powiedział tatuś, przywróciło szczęśliwy uśmiech na jej śliczną twarzyczkę. Tatuś jest duży i silny i obroni ją przed całym światem. Przed ciocią Hilary... Nawet przed złym czarodziejem. Wcale nie przestał jej kochać, skoro cieszy się z jej przyjazdu.

Tessa marzyła o tym, żeby mamusia i tatuś znów byli razem, żeby mogła co rano przybiegać do ich łóżka na przytulanki. Modliła się o to codziennie. Razem z Nicholasem. I jej życzenie spełniło się!

Na wszelki wypadek Tessa rozejrzała się dookoła. Musiała się upewnić, że to się dzieje naprawdę, a nie we śnie. Co za szczęście! Nicholas też przy niej był. Cały jej świat wrócił razem z nią do domu.

Dom w Regina Downs był tak samo piękny jak za-

wsze. Ogromna, biała budowla, do której z biegiem lat dodawano coraz to nowe skrzydła, aż rozrosła się tak, że w tej chwili mogła pomieścić nie tylko całą wielką rodzinę, ale jeszcze grono przyjaciół.

Za domem płynął strumyk, a obok Regina Warrender urządziła swój ogród. W tamtych czasach zakładanie ogrodu na czerwonej pustyni, choćby nawet nad strumieniem, wydawało się czystym szaleństwem, lecz Regina potrafiła postawić na swoim. Jej ogród i jej dom przetrwały najgorsze burze, a imię tej kobiety pozostało w pamięci pięciu pokoleń. I nic nie wskazywało na to, żeby miała zostać zapomniana.

- Ależ tu pięknie - westchnęła Ronnie.

Ty jesteś piękniejsza, pomyślał Kel, obserwując spod oka rozjaśnioną twarz żony.

W białym kostiumie, ze złotymi włosami związanymi wstążką, wyglądała jak krucha laleczka z porcelany. Postanowił obchodzić się z nią bardzo delikatnie.

Obiecał sobie, że będzie ją rozpieszczał jak Tessę i chronił jak najdroższy skarb.

- Zaprowadzę was do pokoi - oznajmiła Hilary, ledwie stanęli na ganku. Koniecznie musiała okazać wszem i wobec, że ona jest tu gospodynią.

- Nie trzeba - odparł stanowczo Kel. - Dopilnuj raczej, żeby podano nam coś do jedzenia.

- Tessie przygotowałam pokój naprzeciwko pokoju Ronnie - poinformowała go nieco zbity z tropu Hilary.

Kel przeszył siostrę ostrym wzrokiem.

- Tessa sama wybierze sobie pokój - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

A co będzie ze mną, pomyślała Ronnie. Hilary zachowuje się tak, jakbyśmy z Tessą były w tym domu tylko gośćmi. A przecież ustaliliśmy z Kelem, że wracam na zawsze. Jak ja tu będę żyć?

- Nie pozwól się wyprowadzić z równowagi - szepnął jej do ucha Kel, gdy Hilary poszła do kuchni wydać dyspozycje w sprawie lunchu. - Ona ma dobre intencje, tylko...

- Nigdy nie chciała, żebym została twoją żoną - przerwała mu Ronnie. - Hilary powinna mieć własny dom. Dom, w którym ona będzie panią.

- Niech Bóg ma w opiece szczęśliwca, który się na to zdecyduje. - Kel uśmiechnął się kwaśno. - Gdzie się podziała Tessa?

- Pobiegnę przywitać się z domem.

- A jak ty się czujesz?

- Dziwnie - odparła zgodnie z prawdą. - Kiedy przyjedzie twoja mama? Kel się uśmiechnął. Zrozumiał, że Ronnie broni się jak może. Nie tylko przed mm. Przed sobą także.

- Obiecała, że zjawi się w przyszłym tygodniu - odparł. - Bardzo się ucieszyła, kiedy jej powiedziałem, że Bella spędzi z nami święta. One się bardzo lubią.

Mimo że wiodły odmienne życie, obie panie zawsze były sobie bardzo bliskie. Może dlatego, że obie straciły mężów w wypadkach.

Sir Clive zginął w katastrofie lotniczej. To był straszny cios dla rodziny, bo wszystkim się zdawało, że ten człowiek jest nieśmiertelny.

Na szczęście przed śmiercią zdążył jeszcze poznać

Ronnie. Spodobała mu się. Bez zastrzeżeń zaakceptował ją jako synową. Tylko dzięki niemu rodzina zaczęła ją tolerować.

- Nawet dom się za tobą stęsknił. - Kel wziął żonę za rękę. - Pomyślałem, że przed świętami przydałby mu się mały remont.

- Hilary na pewno chętnie się tym zajmie - powiedziała pospiesznie Ronnie. Za nic na świecie nie chciała wchodzić w drogę obcesowej szwagierce.

- Na pewno, ale to nie jej sprawa. - Kel ani myślał rezygnować. - Jesteś moją żoną, Ronnie. Nie możesz się tego wypierać i nie wolno ci rezygnować z pozycji, jaką zajmujesz w tym domu. Poza tym masz doskonały gust, a Hilary nie zna się zbyt dobrze na urządzaniu wnętrz. Ronnie nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o palcach Kela obejmujących jej drobną dłoń. Drżała od wypełniającego ją pożądania, w głowie jej się kręciło. Jakby wypięła za dużo szampana.

- Co byś chciał tu zmienić? - zapytała, z trudem zdobywając się na chłodny, niemal profesjonalny ton.

- Sam nie wiem. Dlatego ciebie o to proszę.

- Takie stare domy nie lubią rewolucyjnych zmian - tłumaczyła mu Ronnie. - Można co najwyżej przestawić jakieś drobiazgi. Albo pozbyć się tych tapet. Prawdę mówiąc, już dawno miałam na to ochotę. Są bardzo ładne, ale obrazy lepiej by wyglądały na gładkich ścianach.

- Dobrze - zgodził się bez wahania Kel.

- Nigdy nie pozwalałeś ich usunąć. - Ronnie się roześmiała.

- Zmieniłem zdanie. Przyzwyczailem się do tego do-

mu, dlatego nie chciałem tu niczego zmieniać. Ty patrzysz na wszystko świeżym okiem... Zresztą jesteś panią tego domu, więc rób, co uważasz za stosowne.

- Chcesz powiedzieć, że dajesz mi wolną rękę?

- Ronnie nie poznawała własnego męża.

Rozradowana, rozejrzała się po wielkim pokoju, z którego kilka par oszklonych drzwi wychodziło wprost na werandę. Nad kominkiem z białego marmuru wisiał wielki portret Reginy Warrender w bogato złoconej ramie.

Ronnie nigdy nie mogła się dość napatrzeć pięknej twarzy legendarnej Reginy. Jej oczy były żywe i lśniące. Zdawało się, że lada chwila zejdzie z portretu, by znów objąć w posiadanie swoje włości.

Regina na portrecie miała prawie czterdzieści lat. Była piękną, dojrzałą kobietą. Zmarła sześć lat później od ukąszenia jadowitego węża. Nie miała żadnych szans. Sto lat temu nie było ani surowicy, ani lotniczego pogotowia ratunkowego. Pozostawiła po sobie zrozpaczonego męża, czterech synów, dwie córki i legendę.

- Była bardzo piękna - powiedziała cicho Ronnie.

- Piękna i silna. Sama radziła sobie z suszą, powodziami, ogniem i chorobami. Wolę nawet nie myśleć o tym, przez co musiała przejść.

- A jednak była szczęśliwa - zauważył filozoficznie Kel. - Pamiętasz jeszcze jej dziennik? Przypominasz sobie, jak pisała, że o wszystkich problemach rozmawiała z mężem?

Ronnie czytała ten dziennik, kiedy była w ciąży. Była to pasjonująca lektura.

- Jakżebym mogła zapomnieć?

- "Harry i ja rozmawialiśmy o tym całą noc". - Kel przytoczył zdanie, które przewijało się przez pamiętnik Reginy jak refren. - Mam przeczucie, że rozmawiali w łóżku.

- Pewnie tak - zgodziła się Ronnie, nie przeczuwając podstępu. - Ten jej Harry był bardzo pociągającym mężczyzną.

- Skoro mowa o łóżkach - Kel natychmiast skorzystał z okazji - powinniśmy się zastanowić, czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy jednak mieli wspólną sypialnię.

- Przestań, Kel! - syknęła Ronnie. - Obiecałeś, że nie będziesz mnie namawiał.

Płoneła z pożądania. Bała się, że jeśli nie zdoła się opanować, sama rzuci mu się w ramiona.

- Do niczego cię nie namawiam - zaperzył się Kel. - Nie proponowałem, żebyśmy spali w jednym łóżku, tylko w tym samym pokoju.

- Nie - ucięła krótko Ronnie. Nie zamierzała się poddać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Zastanawiałaś się, co sobie Tessa pomyśli? - spytał cicho.

- Ja... - Ronnie bezradnie pokręciła głową. - Ja nie mogę, Kel. Zrozum... Był całym jej światem. Całą duszą i całym ciałem za nim tęskniła. Dobrze wiedziała, co by się stało, gdyby znalazła się z nim w jednej sypialni.

- Mamy tam całkiem wygodną kanapę - przypomniał jej Kel. - Sama ją wybrałaś. Mówiłaś, że doskonale się nadaje na poobiednią drzemkę.

- Przestań, proszę...

- Twierdziłaś, że chcesz zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby pomóc Tessie - wypomniał jej Kel.

- I zrobię. - Ronnie spuściła oczy. - Nie chcę tylko, żebyś się do mnie zbliżał.

- Naprawdę? - Ujął ją za rękę. Ronnie zadrżała.

- Spójrz mi w oczy, Roweno. Naprawdę mnie nie chcesz? Kiedyś lubiłaś się ze mną kochać.

Pamiętam, pomyślała udręczona Ronnie. Jak mogłabym zapomnieć? Nasze szalone noce...

- Ronnie. - Kel podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Przysięgam, że uszanuję twoje życzenie. Wiem, co przeżyłaś

- Nic nie wiesz! - Z trudem opanowała potrzebę przytulenia się do niego. - Kobiety i mężczyźni inaczej patrzą na świat. Nie masz pojęcia, jak bardzo cierpiałam. Nie chcę, żeby się to kiedykolwiek powtórzyło.

- Zatem nieodwołalnie postanowiłaś uważać mnie za łobuza?

Pokręciła głową. Jej oczy niebezpiecznie zwilgotniały.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kochałam - szepnęła.

Byłeś moją nadzieją, moim spełnionym marzeniem, pomyślała z goryczą. Dlaczego mnie zdradziłeś?

- Nadal mnie kochasz. - Nie zważając na protesty Ronnie, Kel przytulił ją do siebie. - Czuję to.

Najpierw chciała się od niego odsunąć, okazać mu zimną obojętność, udowodnić, że bardzo się myli. Nawet spróbowała.

- Nienawidzę cię - jęknęła tak, że nikt by nie uwierzył w szczerłość tego wyznania.

Kel także nie uwierzył. A jednak nie porwał jej na ręce, nie zaniósł do sypialni i nie kochał się z nią do utraty tchu. Tylko on wiedział, ile go to kosztowało.

- Przepraszam cię, kochanie. Przepraszam - szeptał, tuląc ją do siebie. - Tak bardzo cię pragnę. Nie potrafię udawać, że jest inaczej.

Ronnie całkiem straciła panowanie nad sobą. Objęła Kela, przytuliła się do niego. Przecież wciąż go kochała! A duma? No cóż, bywają na świecie sprawy ważniejsze od godności.

Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie usłyszeli tupotu małych nóżek.

Do pokoju wpadła Tessa radosna jak ptaszek. Uśmiechnęła się szeroko na widok rodziców przytulonych do siebie. Wiedziała, że się całowali. A więc wszystkie modły, które zanosila do nieba razem z Nicholasem, wreszcie zostały wysłuchane! Z jej gardziółka wydobył się cichutki jęk. Nie żadne słowo, ale jakiś dźwięk. Tym razem gardło nie było ściśnięte. Czyżby zły czarodziej o niej zapomniał? Podbiegła do rodziców, przytuliła się do ich kolan. Znowu byli wszyscy razem! Tatuś, mamusia i ona, mała Tessa, Teraz już nigdy się nie rozstaną.

- Jest moja śliczna córeczka! - zawołał Kel, podnosząc dziewczynkę do góry.

Wtuliła buzię w jego mocne ramię. Była taka szczęśliwa! Wróciła do Regina Downs, była bezpieczna w ramionach tatusia, a w oczach mamusi znowu zagościła radość.

To był najpiękniejszy dzień w życiu Tessy. Zbliżała się Gwiazdka, okazało się, że mamusia i tatuś jednak się

kochają i że oboje kochają Tessę! A Nicholas jej obiecał, że wkrótce odzyska głos, a zły czarodziej rozpuści się w gorącym słońcu Regina Downs. Nicholas nigdy się nie mylił.

Lunch podano w pokoju śniadaniowym. Pod jego oknami rosły krzaki jaśminu obsypane białymi, słodko pachnącymi kwiatami.

Hilary, z początku sztywna i nieco oschła, z czasem się odprężyła. Ronnie była jej za to bardzo wdzięczna.

Kel musiał wyjść. Należało sprawdzić, co się wydarzyło na farmie pod jego nieobecność. Pocałował żonę na pożegnanie. Jak gdyby nigdy nic, jak na początku ich małżeństwa. Zdawało się, że wszystko wróciło do normy.

Ronnie poleciła, by jej walizki zaniesiono do małżeńskiej sypialni. Zrobiła to wyłącznie dla Tessy. Wiedziała, że dziecko nie odzyska spokoju, jeśli nie powrócą zwyczaje panujące w ich domu przed wyjazdem. A przed wyjazdem rodzice mieli wspólną sypialnię.

Tessa wybrała sobie śliczny, rzadko używany pokój gościnny naprzeciwko sypialni rodziców. Ronnie układała wymęczoną i szczęśliwą córeczkę na poobiednią drzemkę, gdy w drzwiach pokoju pojawiła się Hilary.

- Dlaczego ona nie śpi w pokoju dziecięcym? - spytała zaskoczona.

- To jest jej ulubiony pokój. - Ronnie uśmiechnęła się do szwagierki. -

Tessa zawsze chętnie się tu bawiła.

- Rzeczywiście, jest bardzo ładny - zgodziła się Hilary. - Jak na mój gust trochę zbyt kolorowy. Tessie pewnie podobają się te freski.

Dziewczynka podniosła ciężkie jak ołów powieki i skinęła główką. Na ścianie tuż za pięknie rzeźbionym łóżkiem znajdowały się dwa freski przedstawiające Regina Downs w porze kwitnienia łąki. Namalował je słynny australijski malarz, który był częstym gościem w posiadłości Warrenderów.

Fantastyczne, nieco surrealistyczne obrazy przedstawiały czerwoną równinę pokrytą grubym dywanem zieleni nakrapianym wszelkiego rodzaju kolorowym kwieciem. Nad tym wszystkim unosiły się kolorowe ptaki fruujące po błękitnym niebie.

- Te freski są warte majątek - stwierdziła Hilary, wychodząc za Roweną na korytarz.

Zrobiła wielkie oczy, widząc, jak bratowa wchodzi z gracją do małżeńskiej sypialni. Podreptała za nią jak wierny piesek, albo raczej jak czujny Cerber.

Patrzyła zdumiona, jak Ronnie najzwyczajniej w świecie bierze się do rozpakowywania walizek. Jakby wróciła z wakacji.

- Wspaniale być z powrotem w domu - zaczęła dyplomatycznie Ronnie. - Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Kwiaty w pokojach są prześliczne.

- To zasługa Desley - przyznała Hilary, sadowiąc się w fotelu. - Ona potrafi zadbać o dom. Ja lepiej sobie radzę z pracą na farmie.

- Masz doskonałą rękę do koni - pochwaliła szwagierkę Ronnie. - I świetnie na nich jeździsz.

Hilary wygrała niezliczoną ilość zawodów jeździeckich. Dopiero kilka lat temu przestała startować, lecz

przedtem była niepokonana. W odpowiednim otoczeniu jaśniała jak czysty brylant.

- O właśnie, dobrze, że mi przypomniałaś - ucieszyła się Hilary. - Tessa powinna wznowić lekcje jazdy konnej. Kel kupił jej ślicznego kucyka. Pewnie już ci o tym mówił.

- Jeszcze nie.

- A niech to! Zawsze wszystko zepsuję - jęknęła Hilary. - To miała być niespodzianka.

- Nie przejmuj się. - Ronnie się roześmiała. - Człowiek nawet nie zauważy, jak się wygada.

Wyjęła z walizki stertę lnianych bluzek, położyła je na stoliku i poszła do ubieralni po wieszaki.

- Zawsze jesteś taka cholernie miła - stwierdziła Hilary jakby z żalem. - Ja naprawdę na to nie zasługuję.

- Co ty wygadujesz? - Ronnie zrobiło się żal tej wielkiej, niezgrabnej i niezręcznej kobiety.

- Wiem, co mówię. Widzisz... - zawahała się, jakby nad czymś się zastanawiała, lecz po chwili mówiła dalej. - Mogę wyłożyć kawę na ławę?

- Jeśli o mnie chodzi, to proszę bardzo. - Ronnie była ciekawa, co Hilary ma jej do powiedzenia.

- Rozumiem, że wróciłaś do domu na dobre? - upewniła się Hilary.

- Raczej tak. Kel i ja chcemy spróbować na nowo ułożyć sobie życie. Dla dobra Tessy.

- No to ci powiem. - Hilary westchnęła. - Ona mnie oszukała, Ronnie. Oszukała i wykorzystała.

- Kto taki? O czym ty mówisz, Hilary?

- Samanta. - Hilary miała minę zbitego psa. - Jak

idiotka wierzyłam we wszystkie dęte historie, jakie mi opowiadała. Ronnie zamarła. Odłożyła wieszaki, odwróciła się. Spojrzała szwagierce prosto w oczy.

- To ty mnie przekonałaś, że powinnam wyjechać -powiedziała cicho. - Ty mi opowiadałaś, co mój mąż wyprawia z Samantą. Mam rozumieć, że mnie oszukałaś?

Hilary ukryła twarz w dłoniach. Inna kobieta na jej miejscu pewnie by się rozpłakała, ale nie Hilary.

- Nie oszukałam cię, Ronnie - tłumaczyła się, bardzo przejęta. - Aż taka podła nie jestem. Naprawdę wierzyłam słowom Samanty. To moja przyjaciółka. Jest córką farmera. Tak samo jak ja. Ona i Kel zawsze trzymali się razem. Myślałam, że gdy ciebie zabraknie, to on wróci do Samanty. Twierdziła, że tak właśnie będzie. Dopiero niedawno dotarło do mnie, że to patentowana kłamczucha. Uznała, że może mnie wykorzystać i że to nawet będzie śmiesznie. Tak powiedziała: „śmiesznie”.

Nogi ugięły się pod Ronnie. Pobladła, usiadła na skraju łóżka.

Niepotrzebnie cierpiałam, myślała. Tyle czasu... A moja mała Tessa...

- Na pewno pamiętasz, jak to było - mówiła Hilary. Oczywiście nie zauważyła, co się dzieje z Ronnie. - Kel wyjechał w interesach, a Samanta pojechała za nim. Twierdziłam wtedy, że tylko raz powiedziałam jej, dokąd Kel się wybiera. Wtedy, kiedy pojechał do Sandpiper. Niestety, prawda jest taka, że zawsze ode mnie wiedziała, kiedy i dokąd Kel wyjeżdża. Bardzo tego żałuję, Ronnie. Przysięgam!

Ronnie zrobiło się słabo. A więc niepotrzebnie cierpiała. Ponad półtora roku... I Tessa...

- Jak mogłaś nam to zrobić, Hilary? - Ronnie mówiła z trudem. - Czy ty masz pojęcie, jak bardzo nas skrzywdziłaś? Mnie i swojego brata... O tym, co zrobiłaś Tessie, lepiej nie wspominać.

- Przepraszam cię z całego serca. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale... - Hilary spuściła głowę. - Zrobiłam to z zazdrości. Nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na mnie tak, jak Kel patrzy na ciebie. Żaden nigdy tego nie robi...

- Bo nikomu nie pozwalasz się do siebie zbliżyć. Rzeczywiście, jesteś mało... kobieca, ale masz dobre serce. Gdybyś tylko chciała skorzystać z dobrej rady, mogłabyś się zmienić nie do poznania. Brak ci własnego stylu, Hilary, ale jeśli chcesz, to pomogę ci go znaleźć. Poproszę mamę, żeby ci kupiła coś do ubrania.

- Myślisz, że warto? - Hilary uśmiechnęła się smutno. - Nigdy nie będę wyglądać tak jak ty.

- Nikt tego od ciebie nie wymaga - tłumaczyła jej Ronnie.

Złość na Hilary właściwie już jej minęła. Teraz czuła tylko ogromną ulgę.

- No to co ja mam zrobić, żeby ktoś mnie zechciał?

- Przede wszystkim masz być sobą. Sobą, a nie mną, Samantą czy kimkolwiek innym. Przestań wreszcie udawać, Hilary. Wyjdź ze swojej skorupy, zacznij żyć własnym życiem. Jesteś zgrabna, zdrowa i bardzo bogata. Te skarby muszą pracować na twoją korzyść!

- Boję się - przyznała Hilary.

- Czego? Kobieta, która potrafi powalić byka, nie musi się niczego bać.
- Z bykami i końmi rzeczywiście sobie radzę, ale z ludźmi nie potrafię. - Hilary wzruszyła ramionami. Swoją sylwetkę, zdrowie i siłę uważała za rzeczy naturalne, niewarte wzmianki. - Kel odziedziczył wszystkie dobre cechy naszej rodziny, a ja całą resztę.
- Nieprawda - przekonywała ją Ronnie. - Ale nic się nie zmieni, jeśli nie spróbujesz. Przede wszystkim musisz pozwolić ludziom, żeby się do ciebie zbliżyli. Nie musisz do końca życia kłuć wszystkich jak kaktus.
- Boję się - powtórzyła Hilary. - Będą się ze mnie śmiali. Tak jak Samanta. Śmiała mi się w twarz, a ja udawałam, że nic nie rozumiem.
- Samanta jest złym człowiekiem. Złym i bezwzględnym. Szkoda, że akurat na nią musiałaś trafić. A skoro już o niej mówimy. Czy Kel już wie, jak cię oszukała?
- Wolałabym pędzić stado byków. - Hilary westchnęła ciężko. - Mój braciszek jest kochany, ale kiedy się wścieka, robi się taki sam jak nasz tata. Do końca życia będzie mnie nienawidził!
- Przesadzasz - pocieszyła ją Ronnie. - Zrobi ci awanturę i na tym koniec. Uważam, że musisz z nim porozmawiać. Jesteś mu to winna. Jemu, mnie i Tessie.
- Nie wiem, jak mam cię przeproszać - wyszeptała Hilary. Nie uroniła ani jednej łzy, ale usta jej drżały. Ronnie podeszła do niej i położyła szwagierce dłoń na ramieniu. Hilary bardzo ją skrzywdziła, ale w końcu jednak mia-

ła dość odwagi, żeby się do tego przyznać. Dzięki temu rodzinny koszmar rzeczywiście dobiegł końca.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedziała. - Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło.

- Jesteś taka dobra... - Hilary była naprawdę wzruszona.

- Ty też, tylko o tym nie wiesz. - Ronnie postanowiła od razu zacząć pracę nad szwagierką. - Ale skończmy z tym. Powiedz mi lepiej, jak się zorientowałaś, że Samanta cię oszukuje.

- Przybiegła do mnie trzy dni temu. - Hilary się ożywiła. Dostała szansę odpokutowania winy i zamierzała ją wykorzystać. - Powiedziała, że wraca z Brisbane, że zabrała się z Kelem, kiedy leciał na konferencję i że... Nie będę ci opowiadać szczegółów, bo nie warto. Od razu jej powiedziałam, że kłamie. Tak się składa, że odwiozłam go do samolotu i widziałam, jak wystartował. Stąd wiem, że leciał sam.

- Co za bezczelna baba - mruknęła Ronnie.

- Bardzo się zdenerwowałam - mówiła dalej Hilary. - Pewnie dzięki temu wreszcie zaczęłam myśleć.

- Pozytywny objaw - zażartowała Ronnie. - Widzisz? Już zaczęłaś się zmieniać.

- Nie kpij ze mnie! - broniła się Hilary. - Samanta była moją jedyną przyjaciółką, chociaż... Nieważne! A więc zaczęłam się zastanawiać - Hilary wróciła do przerwane go wątku. - W końcu zrozumiałam, że Kel nigdy naprawdę nie kochał Samanty. Ona po prostu zawsze była pod ręką. Nasze rodziny chciały, żeby oni się pobrali, ale Kela nikt nie pytał o zdanie.

- Trochę to dziwne, nie sądzisz? - spytała Ronnie.
- Sądzę. - Hilary uśmiechnęła się smutno. - W farmerskich rodzinach tak to już bywa. Chociaż Samanta wcale nie nadawała się na żonę. Jest samolubna i nielojalna. Tak samo jak ja.
- Ja też nie zgrzeszyłam rozumem - przyznała Ronnie. - Gdybym spokojnie pomyślała, pewnie nic złego by się nie stało. Wystarczyło szczerze porozmawiać z mężem.
- Na pewno by ci to nie zaszkodziło - powiedziała Hilary. - Mam do ciebie tylko jedną prośbę.
- Proś, o co chcesz - zażartowała Ronnie. - Za miesiąc Gwiazdka. Jest okazja do robienia sobie prezentów.
- Nie opuszczaj Kela - poprosiła Hilary, patrząc jej w oczy ze śmiertelną powagą. - Nie zostawiaj go, bo on tego nie przeżyje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ponieważ była to pierwsza niedziela adwentu, w wielkim holu wejściowym stanęła wysoka choinka. Sięgała aż do sufitu. Oczywiście, była sztuczna.

Ustawiono ją, gdy Tessa spała po obiedzie. Kiedy dziewczynka się obudziła, drzewko już wyglądało jak prawdziwe. Nawet pachniało jodłowymi igłami.

Cała rodzina wspaniale się bawiła przy ubieraniu choinki. Hilary i Ronnie wyjmowały z pudeł lśniące kolorowe bombki, dzwoneczki, białe sople, srebrne łańcuchy przechowywane w domu od wielu lat. Niektóre zabawki przekazywano z pokolenia na pokolenie.

Dochodziła dziesiąta, gdy skończyli ozdabiać drzewko. Pozostało jeszcze tylko umieszczenie anioła na czubku. Ten zaszczyt zawsze przypadał Kelowi. Wyłącznie dlatego, że był najwyższy z całej rodziny.

Tessa przykucnęła obok matki. Przyglądała się, jak stojący na drabinie tatuś wiesza aniołka na choince.

- To Nicholas - szeptała podekscytowana dziewczynka. - Oczywiście, nieprawdziwy. Nicholas jest za duży. Taki duży jak tatuś.

- Nicholas jest duży? - spytała zdumiona Ronnie. Tessa nigdy wcześniej nie chciała mówić o Nicholasie. Nie chciała go nawet narysować. - A ja myślałam,

że jest twojego wzrostu, a nawet mniejszy. Wielkości elfa.

- Nie, mamusiu. - Dziewczynka potrząsnęła główką. - Jest duży i piękny. Wygląda tak, jakby się za nim świeciło światło. I ma takie duże skrzydła. Wyrastają mu z ramion i sięgają prawie do ziemi. I widać w nich pióra. Takie jak u łabędzi, tylko trochę pozłocone.

- Masz bujną wyobraźnię, skarbie. - Ronnie przytuliła do siebie córeczkę. - On tu jest naprawdę, mamusiu. Obok ciebie. - Tessa rezolutnie spojrzała w bok.

Ronnie się obejrzała. Na chwilę zakręciło się jej w głowie. Zdawało jej się, że widzi anioła z dużymi złotymi skrzydłami. Wrażenie było bardzo realne i odrobinę przerażające.

- Nie martw się, mamusiu. - Tessa położyła dłoń na ramieniu matki, jakby chciała ją uspokoić. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

- Dobrze jest? - zawołał Kel ze szczytu drabiny. Tessa była uszczęśliwiona. Zdawało się, że za chwilę odpowie ojcu radosnym okrzykiem, ale tylko skakała do góry i klaskała w rączki. Milczała jak zaklęta.

- No to koniec na dzisiaj - westchnęła Hilary z widoczną ulgą. - Idę spać. Jutro muszę wstać skoro świt. Co mamy do roboty, Kel?

- Trzeba będzie posprawdzać ogrodzenia - odparł, schodząc z drabiny. - Ale ty nie musisz ze mną jechać. Może nawet lepiej, żebyś została w domu. Od rana zaczną się zjeżdżać goście. Cała rodzina zapowiedziała się na święta.

- Wolę pracować z tobą. Ronnie jest w domu, więc wszystkiego dopilnuje i zajmie się gośćmi.

Hilary wstała, uśmiechnęła się ciepło, naprawdę serdecznie.

Ronnie i Kel nie posiadali się ze zdumienia.

- Chodź, królowno - powiedział Kel do Tessy. - Ty też musisz iść do łóżka. Jutro czeka cię mnóstwo niespodzianek. Jedna piękniejsza od drugiej.

Ronnie przygotowała sobie pachnącą pianistą kąpiel. Miała zamiar odpocząć po męczącym dniu i o niczym nie myśleć, a jednak wciąż wsrwminała wydarzenia, które doprowadziły jej małżeństwo na skraj przepaści.

Poniewczasie zrozumiała, że kłamstwa, podłe intrygi Samanty, a nawet nielojalność Hilary nie działałyby aż tyle złego, gdyby nie jej własna niepewność i brak doświadczenia. Mama miała rację, myślała Ronnie. Tamtego wieczoru, kiedy widziałam, jak Samanta i Kel się całują, należało podejść do nich. Trzeba było natychmiast zażądać wyjaśnień. Samanta doskonale odegrała tę scenę i osiągnęła to, o co jej chodziło. Ronnie straciła zaufanie do Kela, a potem już bez trudu uwierzyła w nieprawdziwe opowieści Hilary.

A przecież wystarczyło porozmawiać z Kelem, zamiast z góry zakładać, że ją zdradza, bo taką ma naturę. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko tyle, że bardzo się bała. Obawiała się, że jeśli spyta go wprost, dowie się, że Kel najzwyczajniej w świecie lubi mieć kochanki i że z nich nie zrezygnuje. I co wtedy? Musiałaby się zgodzić na rolę zdradzanej żony albo zażądać roz-

wodu. Wtedy jeszcze nie była dość silna, żeby opuścić Kela. Pewnie miałyby więcej odwagi, gdyby nie wiedziała o romansach sir Clive'a. A wiedziała o nich dużo. Wszyscy o nich wiedzieli. Dlatego bez wahania potępiła Kela, bez konkretnych dowodów oskarżyła go o zdradę. Tylko dlatego, że był synem swego ojca. Teraz, wspominając minione lata, zdała sobie sprawę, że wprawdzie Kel bardzo przypominał swego ojca i tak jak sir Clive był porywczy, lecz także troskliwy i kochający. Biedna Hilary, pomyślała Ronnie ze współczuciem. Nie chciałabym znaleźć się w jej skórze, kiedy opowie bratu o swojej roli w intrygach Samanty. Na pewno mu powie. Bardzo chce się zrehabilitować. Może nawet już mu o tym powiedziała? Ronnie postanowiła poprosić Bellę, żeby przywiozła %ze sobą trochę eleganckich ubrań dla Hilary. Na święta będą jak znalazł. Mama chętnie jej pomoże, myślała. Często się uzalała nad Hilary. Mówiła, iż to smutne, że ona nie potrafi wykorzystać swoich atutów. A Bella jest szykowna. Ma to we krwi. Myśli Ronnie jak bumerang wróciły do problemów małej Tessy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego dziewczynka nadal nie odzywa się do ojca, choć na każdym kroku okazuje, jak bardzo go kocha. Może strach zatkał jej gardziołko, zastanawiała się Ronnie. Dobrze, że przynajmniej ma Nicholasa... Rze-

201

czywiście wyobraża go sobie jako anioła. Ale czy tylko wyobraża? Ronnie wciąż nie mogła zapomnieć, jak podczas ubierania choinki Tessa pokazała jej swojego przyjaciela. Przypomniała sobie wrażenie świetlistego ciepła dokładnie w tym miejscu, które wskazywała Tessa. Potrząsnęła głową. Przecież jest dorosła i wie, że to niemożliwe. Anioły nie istnieją, chociaż...

Wyszła z wanny. Wytarła się starannie i osuszyła ręcznikiem włosy. Włożyła brzoskwińową koszulkę z satyny i narzuciła taki sam brzoskwińowy szlafroczek.

Weszła do sypialni. Przez okno zobaczyła stojącego na werandzie Kela. Jego wysoka, szczupła sylwetka widoczna była wyraźnie w blasku srebrnego księżyca.

Gruby dywan tłumił lekkie kroki Ronnie, lecz Kel i tak je usłyszał.

- Wyjdź na dwór - poprosił. - Jest taka piękna noc. Krzyż Południa świeci dokładnie nad ogrodem.

Niezliczoną ilość razy stali na tej werandzie, tulili się do siebie i patrzyli w gwiazdy. Były oszłamiająco piękne, aż dech w piersiach zapierało. Wyglądały jak drobniutkie lśniące diamenty rozsypane na czarnym aksamicie.

- Pięknie pachniesz - szepnął Kel, gdy Ronnie stanęła obok niego.

- To zapach gardenii.

- Gardenia i ty. Uwielbiam zapach twego ciała. Nie rób nic głupiego, myślał gorączkowo Kel, czując

przyływ pożądania. Nie przestrasz jej.

Ale Ronnie już się nie bała. Po wyznaniu Hilary odzyskała zaufanie do męża, nabrała pewności siebie. Choć

nie na tyle, żeby powiedzieć Kelowi, jak bardzo się wstydzi, że niesłusznie go oskarżyła.

- Tessa była dzisiaj naprawdę szczęśliwa - szepnęła. - Jesteś dla niej bardzo dobry.

- Co z tego, skoro wciąż nie chce się do mnie odezwać - westchnął zrezygnowany.

- Odezwie się - zapewniła go Ronnie. - Ona bardzo chce mówić, tylko nie może. To bardzo wrażliwe dziecko... Musimy jej dać więcej czasu, Kel. Jestem pewna, że Regina Downs uzdrowi naszą córeczkę.

- Mówisz tak, jakbyś naprawdę w to wierzyła - zauważył wzruszony do głębi.

- Bo wierzę. - Ronnie patrzyła na rozgwieżdżone niebo. - Regina i Nicholas.

- Ach, ten jej Nicholas! - roześmiał się Kel. - Nasza Tessa ma bujną wyobraźnię.

Patrzył na żonę rozkochanymi oczami. Tak bardzo chciał ją do siebie przytulić, wziąć sobie to, co do niego należało.

- Ona go sobie wyobraża jako anioła - opowiadała Ronnie tak, jakby zdradzała wielką tajemnicę. - Z dużymi białymi skrzydłami oprószonymi złotem.

Wolała się nie przyznawać, że sama też widziała albo raczej poczuła obecność Nicholas. Nie chciała, żeby Kel pomyślał, że zwariowała.

- To dobrze - ucieszył się. - Anioły są po to, żeby nam pomagać.

- Podobno. - Ronnie pokiwała głową.

- Jesteś chyba bardzo zmęczona, Ronnie. - Kel ostrożnie objął ją ramieniem. - Masz za sobą niezwykle męczący dzień.

203

- To prawda - przyznała. Całym ciałem pragnęła, żeby jej dotykał. - Mam nadzieję, że Tessa będzie spać spokojnie. Ostatnio już nie budziła się w nocy.

- Ty drżysz. - Pozwolił sobie delikatnie musnąć ustami czubek głowy Ronnie. - Nie bój się, kochana. Obiecałem, że cię nie dotknę.

Nie chciała, żeby dotrzymał obietnicy, ale nie miała odwagi powiedzieć mu tego.

- Mam spać na kanapie? - upewniła się jeszcze.

- Musisz! Nie jestem z żelaza, Ronnie. Jak tylko położysz się obok mnie, zaraz się zapomnę. I tak trudno mi się od ciebie trzymać z daleka.

- Tak... - szepnęła, ale nie dokończyła zdania. Nie miała odwagi powiedzieć mu, że już o wszystkim wie.

Kel się przeraził. Była taka zagubiona, wystraszona... Nie miał pojęcia, co zrobić, żeby odzyskać jej zaufanie.

- Głupio wymyśliłem - powiedział. - Ty zajmiesz łóżko, a ja będę spał w śpiworze. Milion razy spałem na gołej ziemi i przeżyłem, to i na podłodze nic mi się nie stanie.

- Nie trzeba - powiedziała cicho Ronnie. - Jestem taka zmęczona, że zasnę jak kamień. Gdziekolwiek. Ty musisz porządnie wypocząć. Przecież wstajesz przed świtem.

Nie chcąc przedłużać niepotrzebnej sprzeczki, położyła się na wygodnej kanapie i przykryła kocem.

- Nie zdejmiesz szlafroka? - spytał.

- Zapomniałam. - Ronnie wstała i zsunęła z ramion śliski szlafroczek. Stała przed Kelem szczupła i piękna w lśniącej nocnej

koszulce. Była taka urocza, że musiał z całej siły zacisnąć pięści, żeby po nią nie sięgnąć.

- Daj to. - Prawie wyrwał jej z ręki cieniutki szlafroczek i powiesił go na oparciu krzesła. - Dobranoc, Ronnie. Śpij dobrze.

Ja idę pod prysznic, pomyślał, zaciskając zęby. Pod lodowaty prysznic.

Wszedł do łazienki, a Ronnie zwinęła się w kłębek i wtuliła twarz w poduszkę. Dlaczego ja jestem taka głupia, pomyślała zrozpaczona.

Zbudziła się z krzykiem. Tak samo jak Tessa, kiedy coś złego jej się śniło.

Kel natychmiast zerwał się z łóżka i chwilę później klęczał przy niej.

- Ronnie! Co się stało? - pytał. - Dlaczego płaczesz, kochanie?

Nic nie mówiła, tylko ogromne łzy płynęły jej po policzkach. Wyglądała jak mała dziewczynka. Kel wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Posadził ją ostrożnie, podparł plecy poduszką i przysiadł obok.

- Miałaś zły sen? - pytał, całując jej dłonie.

- Kocham cię, Kel - wyszeptała. - Kocham cię i przepraszam, że tak paskudnie cię potraktowałam. Żałuję, że nie miałam więcej rozumu, że byłam taka niedoświadczona. Należało natychmiast rozmówić się z Samantą, zażądać, żeby się od ciebie odczepiła. Z tobą też mogłam porozmawiać, ale ja wolałam z godnością znosić cierpienie.

- Nie mów tak - błagał Kel. - Miałaś prawo czuć się dotknięta.

- Tak bardzo się bałam, że cię stracę! - szlochała.
- To się nigdy więcej nie powtórzy, kochanie - zapewnił ją Kel.
- Właściwie dopiero to wyznanie uświadomiło mu, co Ronnie przeżyła, ile wycierpiała. A on niczego nie zauważył, niczego się nie domyślił.
- Wiem - szepnęła tak cicho, że nie usłyszał.
- Błagam cię, nie obwiniaj się o wszystko. Ja także popełniłem mnóstwo błędów. Nie zauważyłem, że ktoś bardzo się stara, żeby zniszczyć nasze małżeństwo. Oboje padliśmy ofiarą podłego spisku, Ronnie. Nic dziwnego. Nie zdążyliśmy nabrać do siebie zaufania, nie nauczyliśmy się rozmawiać o trudnych sprawach, a Samanta nie próżnowała.
- Ja już wszystko rozumiem - chlipała Ronnie. - Na każdym kroku mnie prześladowała. Bez skrupułów wykorzystwała mój brak pewności siebie. Twoją siostrę też omotała. Wiem, że Hilary bardzoj cierpi z tego powodu.
- Mam nadzieję - mruknął Kel.
- Nic by nie działy, gdyby nie... - Ronnie wreszcie odważyła się wyznać to, co tak długo leżało jej na sercu. - Na własne oczy widziałam, jak przytulałeś Samantę. Widziałam, jak odsuwaliście się od siebie. Wyglądało to tak, jakbyście przed chwilą namiętnie się całowali.
- Nic takiego nie miało miejsca - zapewnił ją Kel z pełnym przekonaniem.
- Kiedy to było?
- Kilka lat temu. - Ronnie patrzyła mu prosto w oczy. Była pewna, że Kel nie miał nic do ukrycia. - W Regina

Downs odbywały się wtedy mistrzostwa w polo. Pamiętasz, wydaliśmy z tej okazji uroczyste przyjęcie?

- Jasne, że pamiętam. I wtedy przyłapałaś mnie, jak całowałem Samantę?

- Kel szczerze się dziwił. - Naprawdę nic takiego nigdy nie miało miejsca.

- Tuliła się do ciebie. - Ronnie próbowała się usprawiedliwić. - Co innego mogłam sobie pomyśleć?

- Kochanie! - Kel przyciągnął ją do siebie. - Przysięgam ci, że nie miałem żadnego romansu. Ani z Samantą, ani z żadną inną kobietą.

„- Wiem - szepnęła Ronnie. - Twoja siostra mi o tym powiedziała.

- Hilary? - Kel był zdumiony. Nie bardzo rozumiał, co się dzieje, ale czuł, że Ronnie już się na niego nie gniewa.

- Pewnie jutro ci się wypowiada. Ona już wie, że Samanta ją oszukała i wykorzystała w swojej intrydze.

- A więc wierzysz mi! - Kel był taki szczęśliwy, że nie myślał o podłości siostry. O niczym nie myślał.

- Wierzę. - Ronnie się do niego uśmiechnęła.

- Najdroższa! - Kel ją tio siebie przytulił. - Przecież wiesz, jak bardzo cię kocham, jak bardzo cię pragnę. Byłaś i będziesz jedyną kobietą w moim życiu. Jesteś wszystkim, czego mi potrzeba do pełni szczęścia.

- Wiem - powtórzyła, całując go w policzek.

- Ta głupia Samanta zawsze się do mnie kleiła - opowiadał Kel. Jeśli koszmar miał się skończyć, musiał jej powiedzieć wszystko. - Uważałem to za całkiem naturalne. Po prostu nie znałem innej sytuacji. Ona się przytulała, a ja ją odganiałem. Wtedy na pewno było tak samo. Nie przypominam sobie. Za to pamiętam, że ty oca-

rowałaś wszystkich moich przyjaciół. Jestem pewien, że nie mogłaś widzieć, jak całuję Samantę, bo nic takiego nigdy nie miało miejsca. Najprawdopodobniej widziałaś, jak się od niej opędzałem.

- A skąd ja mogłam o tym wiedzieć? - szepnęła cichutko Ronnie.

- Trzeba było do nas podejść, a nie chować się w kącie i cierpieć w milczeniu. Trzeba było wrzasnąć, żeby się trzymała z daleka od twojego męża. - Kel uśmiechnął się do niej.

- Masz rację - westchnęła Ronnie. - Ale widzisz, Kel, to było na początku naszego njałżeństwa. Bardzo się starałam, żeby wszyscy zaakceptowali mnie jako twoją żonę. Nie spodziewali się, że Kel Warrender ożeni z dziewczyną z miasta. A Samanta od pierwszego dnia naszego małżeństwa starała się je rozbić.

- Nie martw się, kochanie. Samanta nie będzie nas już dłużej niepokoić - zapewnił ją Kel.

- Mam nadzieję.

- To pewne. Pewnie nie wiesz, że w końcu musiałem ją wyrzucić za drzwi. Wiesz, że wdarła się do mojego apartamentu w Brisbane, prawda? Była pijana. Przyznała mi się, że w Sandpiper Inn nic się nie wydarzyło. Dostała się do mojego pokoju przez werandę otaczającą apartamenty na piętrze. Skorzystała z okazji, rozebrała się i weszła mi do łóżka. Stwierdziła, że do niczego się nie nadawałem. Oczywiście, kłamała, twierdząc, że się z nią kochałem

- To dlatego mówiłaś, że się opłacało! - Ronnie się roześmiała.

- Właśnie dlatego.

- Podła, głupia kłamczucha! Nie potrafię jej przebaczyć.
- Nikt tego od ciebie nie wymaga, kochanie. - Kel wskoczył do łóżka i przytulił żonę do siebie. - Nie będziemy chyba marnować nocy na rozmowy o Samancie. Jeśli koniecznie musimy rozmawiać, to porozmawiajmy o nas.
- Nie musimy rozmawiać - mruknęła Ronnie, przytulając twarz do ramienia Kela. - I tak już za dużo czasu straciliśmy na gadanie.
- Nie szkodzi - pocieszył ją Kel. - Mamy przed sobą całe życie.
Dni dzielące ich od świąt przesyłały się Ronnie między palcami jak piasek.

Jako pierwsza z rodziny przyjechała Madelaine obładowana prezentami jak wielbłąd. Rozradowana Tessa pomagała babci ułożyć wszystkie paczki pod choinką. Wkrótce po niej przybyła Bella. Prócz prezentów przywiozła nową garderobę dla Hilary. Przed samymi świątami zjechała się reszta rodziny. Ogromny stary dom przyjął ich wszystkich pod swój gościnny dach.

Desley i jej pomocnice cały czas były zajęte przygotowaniem i podawaniem herbaty, krojeniem ogromnych świątecznych ciast. Wygłaszano toasty, życzone sobie dużo szczęścia... W domu było gwarno i wesoło. Ciotki, wujowie i niezliczeni kuzyni serdecznie witali się z Tessą, obsypywali ją pocałunkami i prezentami, lecz dziewczynka do nikogo się nie odezwała.

Co za tragedia! myślano. Dobrze, że chociaż z matką może się porozumiewać.

O trwałość małżeństwa Kela i Ronnie nikt się już nie martwił. Po powrocie do Regina Downs między małżonkami znów zapanowała harmśnia. Zdawało się, że kochają się bardziej niż w pierwszych dniach po ślubie.

Tylko niektórzy wiedzieli o podłym uczynku Samanty, lecz oczywiście nikt o tym nie wspominał. O niej samej też chyba zapomniano.

Rodzina jakby się zmówiła: nikt się nie dziwił, że nie przyjechała na święta do Regina Downs, nikt nawet nie wspomniął jej imienia.

Ronnie bardzo się starała, by tę Wigilię zapamiętano na długo. Razem z Desley przygotowała, menu na wieczór, osobiście pomagała nakrywać długi stół, który ustawiono na werandzie wychodzącej na szmaragdowy basen.

Tessie pozwolono zostać z dorosłymi aż do dziesiątej. Oczywiście pod warunkiem, że będzie bardzo grzeczna i bez grymasów pójdzie spać, nim Święty Mikołaj zacznie objeżdżać świat.

Dziewczynka była w siódmym niebie. Serduszko miała przepełnione szczęściem i pewnością, że jej uwięziony głosik lada chwila odzyska wolność.

Ronnie oddała córeczkę pod opiekę dwóch babć i poszła się przebrać do kolacji. Włożyła wyszywaną cekinami suknię z czerwonego jedwabiu i kolczyki z perłami, które dostała od Kela. Wyszczotkowane włosy spływały jej na plecy bujną, jasną kaskadą.

Była tak samo podekscytowana jak Tessa. Może nawet bardziej. Miała uczucie, jakby coś trzepotało w jej żołądku. Niejasno przyrównała sobie, że to nie pierwszy raz...

Kel wszedł do sypialni, gdy wkładała kolczyki. W piaskowym garniturze i niebieskiej koszuli wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Znów mam na niego ochotę! pomyślała Ronnie, zdumiona swoim totalnym brakiem wstydu. Chętnie bym go wciągnęła do łóżka, ale mamy gości...

Byli bardzo szczęśliwi. Kochali się niemal bez przerwy. W łóżku, w ogrodzie, nad rzeką. Zachowywali się jak nowożeńcy, którzy wciąż nie mogą się sobą nasycić. Jakby chcieli nadrobić bezsensownie stracony czas.

- To mi dopiero suknia! - Kel aż gwizdnął z podziwu. - Pani Warrender, wygląda pani prześlicznie.

- Dla ciebie. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Do późnej starości zapamiętam cię taką. Podeszedł do niej i ostrożnie przytulił.

- Znowu cię pragnę - mruknął.

- Masz pojęcie, co czuję, kiedy mnie dotykasz? - spytała Ronnie, całując go w policzek.

Znów poczuła to śmieszne uczucie, jakby skrzydełko motyla laskotało ją w brzuch od środka.

- Dobrze się czujesz? - spytał Kel, widząc, że pobladła.

- Doskonale - uśmiechnęła się. - Tylko jestem trochę zmęczona. Mamy tylu gości...

- To najpiękniejsze święta. - Kel pocałował ją delikatnie. - Może jednak lepiej wyjdźmy stąd. Wszyscy na nas czekają, a ja za chwilę przestanę nad sobą panować.

To był cudowny wieczór. Rozmowom, śmiechom i kolędom nie było końca. Kolacja też udała się nadzwyczajnie.

Po deserze zwinięto dywan w salonie i rozpoczęły się tańce.

Kel był urodzonym tancerzem. Ronnie często mu to mówiła i nigdy nie przepuściła okazji, żeby z nim zatańczyć. Wirowali w szalonym walcu, aż Ronnie zakreśliło się w głowie. Byłaby upadła, gdyby Kel jej nie podtrzymał.

Straciła przytomność.

Przerażony Kel porwał ją na ręce, zaniósł do biblioteki i ostrożnie położył na sofie. Uklęknął przy niej, delikatnie głaskał ją po głowie.

- Ronnie, Ronnie - szeptał.

Nawet nie bardzo się bał. Prawdę mówiąc, był w siódmym niebie.

Podobne omdlenia już wcześniej jej się zdarzały.

- Odezwij się do mnie, kochanie - prosił. Ronnie otworzyła oczy i spojrzała na męża. Była blada jak ściana.

- Czy ja zemdlalam? - spytała słabiutkim głosem.

- Zemdlalas. Dobrze, że goście się nie zorientowali.

- Przepraszam.

Do biblioteki wbiegła Tessa. Była wystraszona. Nie wiedziała, co się stało mamusi, dlaczego zasłabła. To pewnie z tej radości. A może ze zmęczenia? Tylu gości naraz Tessa jeszcze nie widziała.

- Zostań chwilę z mamusią, królewno - poprosił córeczkę Kel. - Już dobrze się czuje, ale na wszelki wypadek poproszę Sama, żeby jednak ją zbadał.

Tessa wiedziała, że Sam, kuzyn jej tatusia, jest bardzo dobrym lekarzem, chociaż wcale nie leczy dzieci, tylko same dorosłe panie.

Gdy Kel wyszedł, Tessa podeszła do matki. Patrzyła na nią onieśmielona i bardzo przestraszona.

- Jesteś chora, mamusiu? - szeptała. - Zabiorą cię do szpitala?

Ronnie natychmiast oprzytomniała. Przestała się wsłuchiwać w to, co się w niej działo, tylko przytuliła córeczkę i obsypała ją pocałunkami.

- Nic mi nie jest, córeńko - zapewniła. I ku swemu wielkiemu zdumieniu dodała: - Zawsze mdleję, kiedy jestem w ciąży.

Czy ja naprawdę to powiedziałam, pomyślała zdumiona. Jeszcze jedno marzenie się spełniło? Co za szczęśliwe Boże Narodzenie!

- Co to znaczy, mamusiu? - Tessa przytuliła się do matki. - Ja nie rozumiem

- Będziemy mieli dzidziusia, kochanie. - Ronnie uśmiechała się radośnie.

- Cieszysz się?

Cieszę się? pomyślała Tessa. Nawet bardzo. Jestem szczęśliwa!

Uścisnęła matkę, pocałowała ją w policzek i wybiegła z biblioteki.

- Tatusiu! Tatusiu! - krzyczała, biegnąc korytarzem. - Będziemy mieli dzidziusia!

- Kochanie! - Kel chwycił ją na ręce i podniósł wysoko.

- Będę miała małego braciszka - paplała Tessa jak nakręcona. -

Nazwiemy go Nicholas, dobrze? Na pamiątkę Bożego Narodzenia.